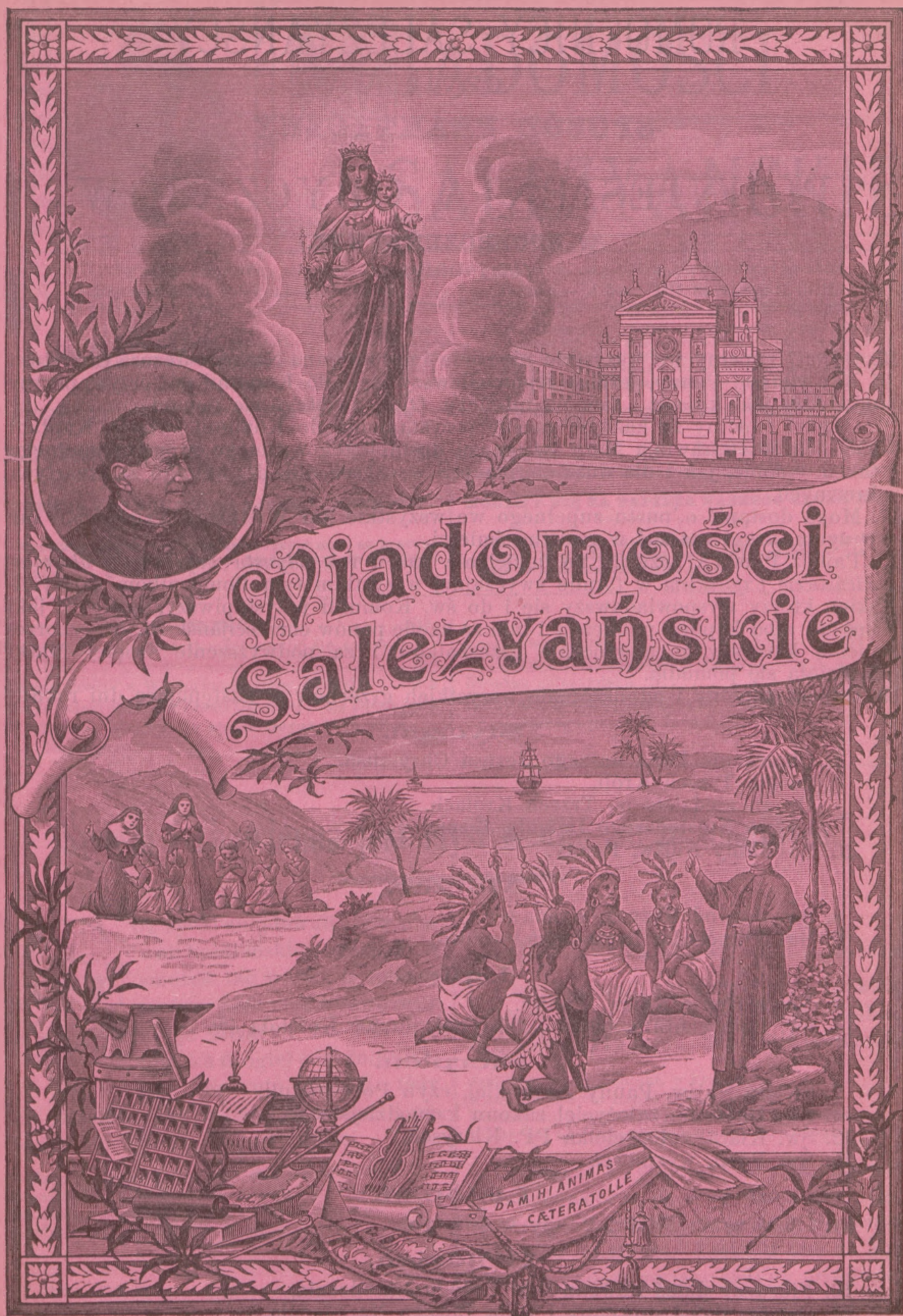
N. 11. Rocznik VI. Listopad 1902



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

15. Odpust zupełny we wszystkie niedziele i święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Świętego się pomodlą.
16. Odpust zupełny za każdym razem przystąpienia do Komunii świętej. Kapłani zaś, ilekroć odprawiają Mszę św., mogą dostąpić tegoż samego odpustu zupełnego tak dla siebie, jak i dla dusz cierpiących w czyscu, albo dla którego ze zmarłych krewnych.
17. Mogą dostąpić odpustu zupełnego we wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, i raz w życiu, drugi raz zaś w godzinę śmierci.
18. Papież Pius IX zezwolił na udzielenie raz w rok *odpustu zupełnego z błogosławieństwem papieskiem* w formie zwyczajnej wszystkim tym Pomocnikom salezyańskim, którzy wyspowiadawszy się i do św. Komunii przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół albo kaplicę publiczną i tam za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie świętej Matki Kościoła się pomodlą.
19. Odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich grzechów w następujące dni roku:

Styczeń.

1. Obrzezanie Pana naszego Jezusa Chrystusa.
6. Święto Trzech Króli.
Druga niedziela po Trzech Królach.
Święto Najsłodszego Imienia Jezus.
23. Zaślubiny Najśw. Panny.

Marzec.

6. Św. Jan od Krzyża, wyznawca.
9. Św. Franciszka Rzymianka, wdowa.

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Panny.
14. Św. Bonawentura, biskup, kardynał, doktor Kościoła św.

Sierpień.

2. Święto Najśw. Panny Anielskiej, czyli Porcyunkuli.
4. Św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego.
12. Św. Klara, założycielka PP. Klarysek.
16. Św. Roch, wyznawca.

Listopad.

21. Ofiarowanie Najśw. Panny w świątyni.

Grudzień.

16. Pierwszy dzień nowenny do Bożego Narodzenia.
24. Ostatni dzień nowenny i wilia Bożego Narodzenia.




WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach. *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres* · TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dziecię takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 11. Wychodzą co miesiąc. **LISTOPAD 1902**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ: Str.

Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych.*



GDY żydzi znajdowali się w niewoli babilońskiej, ogarnął ich smutek tak wielki, iż siedząc na brzegach rzek tęskne oczy swoje zwracali ku Jerozolimie, ku drogiej oczyźnie swojej, i rzewnie płakali. Gdy ich Babilończycy rozweselić chcieli i pobudzić do śpiewu, odpowiadali:

Siedząc po nizkich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jako płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie?

. . . .
Przebóg! jako to ma być, aby pieśni pańskich
Głos kiedy miał być słyszan w krainach pogańskich?

I nie śpiewali, ale wzdychali i płakali, a płacz ten i skargi były tak wielkie, że zdolne były same kamienie poruszyć:

Jeślibym cię zapomniał, o kraino święta!
Niech moja swej nauki ręka zapamięta;
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.....

Przezacni Czytelnicy! W przykładzie tym macie obraz, choć bardzo słaby, tego smutnego położenia, w jakiem się dusze czyścowe znajdują. Tęsknią one za Bogiem, pożądają go jako jedyny przedmiot

* Mach. XII, 46.

swojej miłości i chcą się z nim połączyć! Ciągle mają oczy swoje zwrócone na pomieszkanie wiecznego pokoju, wyciągają ku niemu ręce swoje i pełni tęsknoty wołają: *Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?* * Atoli daremne jest ich pragnienie, próżna ich żądza połączenia się z Bogiem, bo grzechy ich, za które jeszcze nie odpokutowały, stanowią pomiędzy niemi a Bogiem przedział tak wielki, iż nigdy o własnych siłach usunąć go nie mogą. Któż więc wypowie ich smutek i boleść, jakiej z powodu tego doznają? A skoro tak są nieszczęśliwe, czy miłość nasza nie pobudzi nas do tego, iżbyśmy im nieśli pomoc naszą, ulgę i zbawienie?

Paweł św. mówi o duszach, które stanąwszy przed trybunałem Najwyższego Sędziego, nie zostają potępione, ale też nie osięgają jeszcze swojego zbawienia, iż *będą zbawione, wszakże tak jako przez ogień.* ** Wszyscy też ojcowie św. pouczają nas, że cierpienia dusz w czyścu są niewymowne. „*Chociaż dusze przez ogień oczyszczone zostają,* mówi św. Augustyn, *zawsze jednak ogień ten sprawia im daleko większą boleść, niźli wszystko, cokolwiekby w życiu swojem mogły wycierpieć.*“ „*Biada nam,* woła Bernard św., *biada nam! jeśli przez ten ogień będziem musieli być oczyszczeni, żadna bowiem największa nawet kaźń w tem życiu nie może pójść w porównanie z karą w czyścu.*“ Św. zaś Tomasz z Akwinu dodaje, że najmniejsza kara w czyścu o wiele jest ostrzejszą od wszelkiej największej na tej ziemi.

Czybyśmy więc, Najmilsi! obojętnymi być mieli na niedolę i cierpienia tak wielkie dusz w czyścu i czybyśmy nie mieli spieszyć im z naszą ulgą i pomocą? O zaprawdę! musielibyśmy nie mieć w sobie najmniejszego uczucia miłości bliźniego!

Nie zapominajmy, że dusze w czyścu nie mogą w niczem zmniejszyć mąk swoich, ani też czasu ich skrócić. Póki żyjemy, nie mało mamy środków do odpokutowania za grzechy nasze i do pojednania się z Bogiem. Mamy święte Sakramenta, mamy odpusty, różne nabożne ćwiczenia, umartwienia ciała, miłosierne uczynki, szczególnie zaś cierpliwe znoszenie cierpień i dolegliwości, od których życie nasze nie jest wolne. Bylebyśmy środków tych zbawiennych gorliwie użyli, moglibyśmy już tu resztę długu naszego spłacić sprawiedliwości Boskiej, chociażbyśmy na lat sto, lub dłużej zasłużyli sobie dostać się do czyśca. Cale inna rzecz z duszami; nic one sobie zasłużyć nie mogą! łzą swoją nie obmyją już win swoich; nie mają Sakramentów, nie mają odpustów, łask; nie mogą zadosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej ani modlitwą, ani postem, ani jałmużną, ani żadnym dobrym uczynkiem. Dla nich zapadła już noc, w której nikt pracować nie może i samo im tylko pozostało cierpienie i to na tak długo, póki się do ostatniego nie wypłacą szelążka. Iżali więc smutne to położenie, iżali nadzwyczajna ta dusz cierpiących niedola nie poruszy serca naszego do miłosierdzia? Czy miłość nasza nie pobudzi nas, abyśmy im pospieszyli z naszą pomocą, abyśmy starali się o skrócenie ich męki i dopomogli im do osiągnienia wiecznej szczęśliwości?

Atoli nie sama tylko miłość, lecz wdzięczność pobudzić nas do tego powinna, bo któż to są ci, którzy cierpiąc w czyścu, z upragnieniem wyglądają wybawienia swojego? Wielu z nich to krewni nasi, to dobroczyńcy i przyjaciele! Nie jeden z nas nie ma już ojca, ani matki, a jednak przypomnijmy sobie, ile to dobrego wyświadczył nam za życia swego ten ojciec, ta matka. Iżali nie troszczył się od rana do wieczora, by nas wyżywił, by nam odpowiednie do stanu swego dał wychowanie? Drogi ten kochany ojciec, który o wszystko dobre dla nas się starał, posiwiał przed czasem i umarł, bo mu troska o nas ani jednej

* Psalm 42-3.
** 1 Kor. III, 15.

nie dała chwili spoczynku! A czy to nie matka pielęgnowała nas pełna miłości od naszej kolebki? czy bezsennych nie raz nie spędzała nocy, aby tylko potrzebom naszym zaradzić? czy nie wyrzekła się dla nas wszelkich przyjemności życia, aby nam tylko nic nie dolegało? czy to nie rodzice nasi posyłali nas do szkoły? czy nie szczepili w serca nasze bojaźni Bożej? czy nie błagali Boga o nasze szczęście doczesne i wieczne? Rodzice nasi może już dawno pomarli i może dziś cierpią za to w czyścu, że nazbyt byli dla nas łagodni i pobłażliwi i wyciągają do nas ręce swoje, abyśmy im pomogli. Czyż więc zostawimy ich bez pomocy? czy będziem mogli przejść bez wzruszenia obok grobów ich, nie pomodliwszy się za ich wieczny odpoczynek? A czy nie masz pomiędzy nami takich którzy postradali brata, siostrę, krewnego, przyjaciela? Nie dawno temu mieliśmy ich jeszcze zdrowych w kółku naszem, i razem z nimi do jednego zasiadaliśmy stołu, razem z nimi podzielaliśmy i radość i smutek. A czy mielibyśmy dziś o nich zapomnieć i nie pomodlić się za nich, aby Bóg pocieszył ich dusze i dał im wieczny odpoczynek? Może tam w czyścu cierpią nasi duchowni pasterze, nasi opiekunowie i nauczyciele, którzy pouczali nas religii św. i prowadzili nas po drodze cnoty i bogobojności: czy i za tych nie westchniemy gorąco do Boga, aby im mękę skrócił i przyjął ich do chwały swojej?

Że umarłych wspomagać można modlitwą, ofiarą i jałmużną, była to wiara Kościoła naszego po wszystkie czasy. Już stary Tertulian, żyjący w II wieku, poleca wdowom, aby o mężach swoich pomarłych pamiętały i aby w rocznicę ich śmierci modliły się za nich i ofiarę za nich składały. Św. Efrem zaś tak pisze w swoim testamencie: „Moi bracia! przyjdźcie do mnie i ułatwijcie mi moje odejście, albowiem opuściły mnie już siły moje. Wesprzyjcie mnie psalmami waszemi i modłami i ofiarujcie ciągle za mnie pełni miłości. Gdy przyjdzie dzień trzydziesty, przypomnijcie mnie sobie; albowiem umarłych wspiera dobroczynnie ofiara żyjących. Jeśli już syn Matatiasza mógł zwolnić od winy poległych, czegoż dopiero nie dokażą kapłani Chrystusowi przez swą ofiarę i modlitwę“. Św. wreszcie Cyryl Jerozolimski tak mówi: „Tam — we mszy św. — modlimy się za ojców św. i biskupów, którzy pomarli i w ogóle za wszystkich, którzy w naszej społeczności z tego świata zeszli; wierząc, że podczas gdy św. i przedziwna ofiara na ołtarzu się spełnia, dusze tych, za których się odprawia, wielkiej doznają ulgi.

Spieszmy więc, Najmilsi! i my z pomocą naszą tym biednym cierpiącym duszom! Modły nasze i ofiary, odpusty, jałmużny i wszystkie dobre uczynki, jakie za nich poświęcimy, przyniosą im ulgę i pociechę, zmniejszą ich cierpienia, skrócą im czas ich męki i dopomogą do pozyskania wiecznej szczęśliwości. O jakże się przeto szczęśliwymi nazwać powinniśmy, że tyle mamy środków tak łatwych do wybawienia dusz z mąk czyścowych i do otworzenia im bramy niebieskiej! Tem chętniej zaś to czynić powinniśmy, ponieważ z tego nie tylko im, ale i nam wiele zysku i pożytku przybywa.

Dusze wiernych zmarłych są przecie równie dziś, jak dawniej, gdy jeszcze na tym świecie żyły, naszymi bliźnimi, należą do społeczności Świętych i są braćmi i siostrami naszemi w Chrystusie Panu. Czy przeto im coś dobrego uczynimy, czy też jednemu z ubogich na tym świecie, zawsze odnoszą się do nas słowa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, coście jednemu z tych najmniejszych braci moich uczynili, toście mnie uczynili“.

A skoro Pan zapewnia nas, że nawet kubka wody bliźniemu w miłości podanej nie zostawi bez nagrody, o! jakąż da nam nagrodę, jakże sowicie odpłaci nam za wszystkie te miłosierne uczynki, które spełnimy dla umarłych! Nawet w tem życiu nie pominie Bóg udzielić nam łaski swojej i błogosławieństwa; weźmie nas

w swoją opiekę i sprawi że świątobliwie życia dokonamy, będzie nam miłościwym Sędzią po za grobem, a gdybyśmy mieli dostać się do czyśca, wzbudzi tu na ziemi miłosierne i czułe serca, które zajmą się gorliwie losem naszym i wspierać nas będą na drodze światłości wiekuistej.

Przyjdzie czas, gdy i my pomrzemy, a wtedy może ten sam spotka nas los, że będziem musieli przejść przez ogień czyśćowy i oglądać się tam za braci naszych pomocą. Czyby więc na niedolę naszę miały się pokazać obojętnemi te dusze, którym dopomogliśmy do wydostania się z mąk czyśćowych i do wnijścia do królestwa niebieskiego? Czyby pokazać się miały względem nas tak nieczułemi i niewdzięcznemi, jak ów podczaszy egipski względem dobroczyńcy swojego Józefa? O nie, czytelnicy! owszem staną się one naszymi najlepszymi przyjaciółmi, naszymi obrońcami w obliczu Boga i niczego więcej i bardziej pragnąć nie będą, jak żeby i nam dopomogły do wydostania się do nieba. O bądźmy więc miłosierni, jeśli chcemy miłosierdzia dostąpić! Jako kościół nigdy w żadnej Mszy św. i modlitwie swojej o umarłych nie zapomina, tak i my czyńmy. Niechaj nam żaden dzień nie minie, w którymbyśmy nie mieli pomodlić się za umarłych i jakiejbądź ulgi i pomocy duszom ich wyświadczyć. Przez to pokażemy się prawymi uczniami Chrystusa, który nam spólną miłość zalecił i zapewnimy sobie jego miłosierdzie, który sam to powiedział, że jaką kto miarką mierzy, taką mu też będzie odmierzono.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(*Ciąg dalszy*).

VII.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.

„Snać że tu kochają Najśw. Maryę Pannę“, powiedział pewien kapłan, zwiedzający dom salezyański.

— A po czemże to ksiądz dobrodziej poznaje? zapytał dyrektor.

— Bo się dużo do niej modlicie.

Tak jest istotnie. Po nabożeństwie do Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie utajonego, najpierwszem nabożeństwem salezyańskiem to nabożeństwo do Matki Bożej. Tak czynił ks. Bosko a jego synowie poszli w jego ślady.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny w domach salezyańskich, to przede wszystkiem nabożeństwo do Najśw. Panny, *Wspomożenia Wiernych*, Marya bowiem jest w nich uważana nie tylko za czułą matkę, która miłuje i pieszczotami obsypuje dziecię, ale nadto za matkę czujną i mężną, która prowadzi za rękę swe dziatki na drodze zbawienia. Wielki Papież Pius IX powierzył ks. Bosko słodki urząd szerzenia w Kościele nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, *Wspomożycielki Wiernych*, i takie zdaje się być powołanie i zadanie czcigodnego założyciela.

***

Już w pierwszym cudownym śnie, jaki w dziewiątym roku życia miał mały pastuszek z Becchi, objawia się przyszłemu apostołowi ubogiej i opuszczonej młodzieży Najśw. Panienka, która ukazując mu tłum chłopców zachęca go temi słowami: „Oto pole, na którem masz pracować.“

Później, kiedy z wieśniaczka stał się kapłanem i zaczął dzieło schronisk, wśród zewsząd powstających trudów Marya go

podtrzymywała, Ona podniecała w nim gorliwość i często uchylała przed jego oczyma zasłonę przyszłości. Ukazuje mu się opodal domu p. Pinardiego i stanąwszy na ziemi swą dziewiczą stopą: „Tu, rzekła, za wiarę życie położyli męczynnicy Oktawiusz i Adwentor, tu wznieś świątynię, w którejby czczono Syna mego“. I Marya sama określa pod zdumionemi oczyma swego sługi rozmiary świątyni i zakładu, który ją miał ocieniać.

W roku 1865 ks. Bosko poczyna kłaść pierwsze podwaliny kościoła przez Królowę Nieba zażądanego. W kasie było dwadzieścia austryackich centów, ale Marya pełnemi dłońmi sypie cuda wszelkiego rodzaju by przyspieszyć ofiary i pracę. I dlatego sam ks. Bosko wyznaje, że kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, jest dziełem Najśw. Panny: „Każdy kamień tego gmachu głosi dobroć i moc Wspomożycielki Wiernych.“

*
* *

Świątynia materyalna widziała powstające świątynie duchowne, których zbudowanie na daleko większe napotyka trudności. Marya jest zawsze wspomożeniem ks. Bosko w mozolnej pracy wychowawczej i w uświęceniu dusz, i to jest wybitną cechą nabożeństwa do Najśw. Panienki w domach salezyańskich.

Codziennie podczas Mszy św. odmawia młodzież koronkę, ale odmawia ją na kształt różańca, wymieniając tajemnice, tak iż każdy uczeń domów salezyańskich odmawia dwa różańce na tydzień. A wiadomo przecież, że Różaniec to broń duchowna, która pokonała Albigenzów za czasów św. Dominika a Turków za Piusa V. Ks. Bosko także pragnie, żeby jego dzieci tą bronią pokonywały grzech, szatana i własne namiętności.

Żarliwy założyciel Salezyanów rozpoczął dzieło swoich schronisk, położył pierwszą cegiełkę swego zgromadzenia 8 grudnia 1841 r., w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, i dlatego święto to należy po dziś dzień do najprzedniejszych uroczystości domów salezyańskich. Ale czyż ono nie jest zarazem świętem walki i zwycięstwa? Jest to dzień, w którym Marya przemaga starego węża i głowę mu ściera, więc we wezwaniach ułożonych przez ks. Bosko dla nowenny tej uroczystości, odnajdujemy odgłos tego znamienia wojowniczego, które cechuje wspomnianą uroczystość. Cytamy n. p.

„O Dziewico Niepokalana, Której czystość wyobrażona była w tajemniczym krzaku, który stał wśród płomieni nietknięty, racz w nas ugasić ogień pożądliwości, który codziennie tyle dusz popycha do płomieni piekielnych.“

„O Maryo, Ogrodzie zamknięty, raju rozkoszy, do którego nie zdołał wniknąć wąż piekielny, nie dopuść, by nieprzyjaciel dusz miał przystęp do serca naszego.“

„O Maryo, Dziewico najmilsza i zawsze od Boga umiłowana, tęczo pokoju, świątynio dostojna, od pierwszej chwili istnienia obecnością Ducha św. i pełnością darów Jego uświęcona, uproś nam łaskę żyć w ten sposób, iżbyśmy zasłużyli oglądać Cię kiedyś w chwale niebieskiej.“

Ta samo znamię walki wyraźniej jeszcze uwydatnione zostało przez ks. Bosko w nowennie do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Czytamy w niej:

„O Maryo Najświętsza, potężna Wspomożycielko tych, co się z ufnością uciekają do Tronu miłosierdzia Twego, usłysz modlitwę biednego grzesznika, który Cię błaga, abyś mu dopomogła strzedz się grzechu i wszelkich okazyi do niego wiodących.“

„O Maryo Najsłodsza, nazywana Królową męczenników dla tylu heroicznych aktów męstwa i stałości, dokonanych na ziemi, proszę Cię, wlej w serce moje dostateczną siłę, bym się mógł zachować wiernym w Twej służbie, bym gardząc względami ludzkimi jawnie i bez wstydu pełnił me obowiązki religijne i żebym zawsze i wszędzie okazywał się nabożnym Twym synem aż do śmierci.“

*
* *

Miesiąc maj, to miesiąc poświęcony Niebieskiej Panience. Wszystko w domach salezyańskich przypomina wtedy Maryę: stosownie przybrany ołtarz Najśw. Panny, ołtarzyki wystawione po salach, w klasach, w sypialniach, śpiew pieśni na Jej cześć, i słówko wieczorne, w którem pod skromną nazwą *kwiateczka* podaje się codziennie jakąś cnotę do praktykowania. Uczniowie w przeciągu całego miesiąca ubiegają się o najlepsze stopnie ze sprawowania się, a równianka złożona z samych *chwalebnych* jest najmilszym

darem ofiarowanym Królowej Anielskiej, darem, bez którego wszystkie objawy pobożności byłyby czemś bardzo lichem a może zerem.

Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi: chrześcijanin to żołnierz Chrystusowy. Dlatego ks. Bosko chętnie nadawał przemowie wieczornej charakter walki moralnej praktycznej, a to nawet wtedy, kiedy mówił o Matce Boskiej.

Pewnego razu tak się odezwał: „Śniło mi się w nocy, że wielu z was otaczało ołtarz Najśw. Dziewicy w dzień jakiejś Jej uroczystości. Jedni podawali Jej bukiety fiołków, inni róże, inni słoneczniki, niektórzy lilie: ale dwóch patrzało na Najśw. Matkę okiem ponurem, trzymając podarunki swoje ukryte pod ubraniem na sercu. Jeden miał brzydkiego kota, godło popełnionej kradzieży, drugi obrzydliwą ropuchę, obraz obydnego występku, jakiego się dopuścił. Patrzałem, czy ci nieszczęśliwi odważą się przystąpić do Najśw. Panienki z takimi darami...“

Innym razem tak przemówił do swych chłopców: „Marya jest najmilszą i najczulszą ze wszystkich matek: powinna zatem najbardziej być kochaną. Otóż pomiędzy wami są też i tacy, którzy sadzą, że czczą należycie Maryę niektóremi nabożeństwami i przez modlitwy dają Jej dowody swej miłości, ale jednocześnie żyją w grzechu śmiertelnym i tak w oczach Matki trzymają krzyż z przybitym doń Panem Jezusem. Czy to zdrowe objawy miłości? „Jeśli mnie prawdziwie kochacie, odzywa się do nich Matka Boska, zdejmujcie czem prędzej Jezusa mojego z krzyża przez dobrą spowiedź i już go więcej nie krzyżujcie niegodziwymi postępkami, czytaniem pism wyuzdanych, strasznemi świętokradztwami.“

*
* *

Ks. Bosko zalecał gorąco Zgromadzeniu swojemu nabożeństwo do siedmiu boleści i do siedmiu radości Najśw. Maryi Panny. Koronka o siedmiu boleściach Matki Boskiej, kończy się tem upomnieniem równie rzewnem jak i praktycznem: „Zmówcie trzy *Zdrowaś Maryo* na pamiątkę łez, jakie Matka Najśw. wylała w wszystkich swoich boleściach i dla otrzymania za Jej wstawiennictwem łaski opłakiwania ze łzami prawdziwej skruchy wszystkich grzechów, jakich się na nieszczęście dopuściliście.“

Siedm radości, jakich Marya zażywa w niebie, rozpamiętywa młodzież salezyańskich zakładów mianowicie podczas nowenny i oktawy Wniebowzięcia. Zresztą można się każdego czasu i to z wielką korzyścią nad niemi zastanawiać.

Hołd oddany chwale Maryi i szczęściu, jakiem się cieszy w niebie, wielbi Matkę Bożą, żywi naszą nadzieję i wznieca odwagę pośród walk życia. Ks. Bosko zakończył rozmyślania, na ten przedmiot ułożone, następującą modlitwą:

„O chwalebna Matko Boża, Dziewico Pocieszycielko, błagam Cię przez święte radości Twoje, które teraz, o ile mogłem, nabożnie rozważałem, uproś mi u Syna Swojego odpuszczenie grzechów i nieustanną pomoc Jego łaski.“

*
* *

Widzimy zatem, że chłopiec domu salezyańskiego wzywa w każdej okoliczności Maryę, Wspomożycielkę Wiernych, by Ona mu pomogła pokonać zło i osiągnąć za Jej przykładem ostateczny cel.

Nadto w akcie poświęcenia się N. Pannie, Wspomożycielce Wiernych, którym się synowie i córki ks. Bosko codziennie na końcu rozmyślania zupełnie na służbę Królowej Aniołów oddają, poleciwszy Jej swe rodziny, ziemską i duchową, przyjaciół i dobrodziejów, potrzeby Kościoła i Rządców Jego, błagają w końcu: „Spraw, o Maryo, Wspomożycielko Wiernych, abyśmy się wszyscy chronili pod Twoim płaszczem macierzyńskim i abyśmy w godzinę śmierci mogli stawić czoło nieprzyjaciołom duszy naszej i być raz policzeni do Twego dworu w pięknem Królestwie niebieskiem.“

Odnieść zwycięstwo przez Maryę, tryumfować z Królową Nieba, oto treść i podstawa i cel nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, tego nabożeństwa, jakiemu się oddaje i jakie szerzyć usiłuje rodzina salezyańska, wychowana w szkole ks. Bosko, ukochanego swego Ojca i Założyciela.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



MISYE SALEZYAŃSKIE

Historya Misyi Salezyańskiej w Ziemi Ognistej.

(*Przez X. Beauvoir, Misyonarza Salezyańskiego.*)

(*Ciąg dalszy*).

Personal misyi.

Aż do marca 1895 r. w skład personalu misyjnego wchodziło prócz dyrektora kilkunastu chłopców, trzech stolarzy, kilku terminatorów i trzech braciszków, którzy pomimo że byli majstrami rzemiosł, dosiadali często konia i jeździli ze mną po Ziemi Ognistej szukać ludności fugińskiej i uczyć ją prawd naszej wiary św. Do nich przyłączyli się później ks. Jan Zenone, S. Alojza Rufina, przełożona, S. Róża Massobrio i S. Róża Gutiérrez, ze Zgromadzenia SS. Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. To wzmocnienie personalu było absolutnie konieczne, bo dyrektor, zajęty najróżniejszemi sprawami, wszystkiemu podołać nie mógł a wzrastająca z każdym dniem liczba chłopców wymagała już ścisłego, regularnego dozoru i opieki sumiennej. W pierwotnych warunkach było też rzeczą z wszech miar niemożliwą, zadosyć uczynić pragnieniom licznych dziewcząt i niewiast, które pchane nędzą i zamiłowaniem do spokojnego życia, dręczyły mnie prośbami o przyjęcie do misyi.

Pierwsza wychowannica.

W kilka dni po przybyciu rzeczonych Siostr, zbliżyła się ku misyi pewna biedna dziewczyna. Wyszła jej naprzeciw S. Róża Massobrio i chwyciwszy ją za rękę, chciała ją wprowadzić do domku. Najniespodziewanej napotkała na opór, gdyż Indyanka nie chciała dać kroku ku misyi. Wszakże opór ten widocznie nie wykluczał zadowolenia, z jakiem byłaby zakonnicy uległa, gdyby jej nie była wstrzymywała wrodzona obawa wzgardy lub krzywdy, którą mogli jej wyrządzić ludzie całkiem nieznani. Rwała się przeto, płakała, krzyczała, ale na krótko, bo się po chwili uspokoiła a uśmiechnięty wyraz twarzy objawiał jej wewnętrzną radość.

Pierwszym uczynkiem miłosiernym S. Róży było umycie, uczesanie i przyodzianie zaniedbanej dziewczyny. Biedna Indyanka nie posiadała się z radości. Widok ubioru uderzał ją i pochłaniał do tego stopnia, że stała bezmyślnie, to oglądając się od stóp do głowy i nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się z nią stało, to patrząc na siostrę, jak gdyby swoim oczom nie wierzyła. Ale bez porównania większa radość rozlewała się w sercu biednej siostry, kiedy przekonała się, że tak lichymi środkami można okryć nagość dziewic fugińskich, które tu chodzą po lasach, stepach, polach, odziane tylko promieniami słonecznymi, dlatego że rzadko kiedy zdobyć się mogą na kilka piędzi skóry guanaka. Jak wielkie zasługi kładzie w kościele i cywilizacyi ten, który swą ofiarą przyczynia się do ubierania tej ludności w przystojne

szaty! *Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią.*

Dziewczynka była sierotą, którą w dziecięcych latach rodzice odumarli: z bliższych jej krewnych żyło tylko dwóch jej braci, z których jeden Jan Józef Mati już był wychowankiem misyi. Na chrzcie św. nazwano ją Maryą od Opieki, a to na pamiątkę naszego osiedlenia się w Rio Grande, które nastąpiło właśnie w dzień Opieki Matki Boskiej. Wdzięczność ku Najśw. Maryi Pannie za łaski od owego dnia odebrane, wymagała aby pierwociny żeńskiego schroniska były poświęcone naszej niebieskiej Wspomożycielce.

Krewnym pierwszego stopnia nadajemy te same nazwiska, których nam dostarczają okoliczności, wśród jakich ich odnajdujemy, lub wśród jakich się tutaj przedstawiają. N. p. jednego chłapca, brata wyżej wzmiankowej dziewczynki, nazwaliśmy *Mati*, mając na uwadze las (w języku hiszpańskim *mata*), w którym go odnaleziono; innego *Del Freddo* (od zimna), bo mi go przyniesiono przeziębionego; trzeciego *Sunday*, gdyż go znaleziono na przylądku tejże nazwy; czwartego *Gama*, dlatego że się do nas przyłączył, kiedyśmy jechali brzegiem rzeki, noszącej tę samą nazwę.

Z przybyciem świeżych pracowników misya weszła stanowczo na drogę szybkiego postępu i rozwoju, bo twierdzić można, iż odtąd każdy tydzień przynosił nowych gości obu płci. Ponieważ jednak wrota misyi były otwarte a nie strzeżone, przeto często się trafiało, że ten lub ów Indyanin, chcąc na otwartych polach zażywać nieograniczonej wolności, porzucał cichaczem misyę i błąkał się po błoniach, jak opuszczona łódź po morzu. Dopiero kiedy zaczynali przymierać z głodu albo zwietrzyli, że w okolicy grasują polujący na Indyan Europejczycy, wracali czemprędzej do domku misyonarzy, w którym mieli zapewnione takie przyjęcie, jakiego nie mogli się spodziewać nawet od rodzonych braci. Wtedy pojmowali jak ta wolność zostawiana im w misyi jest rozumna, słuszna i roztropna, wtedy poczynali szacować pobyt w naszej chacie, a po kilku miesiącach doprowadziłem rzeczy do takiego ładu, że Indyanin zamierzający wychylić się z misyi, przychodził do mnie, mówiąc:

— Ojcze, pragnąłbym wyjść na przechadzkę.

— Dobrze, odpowiadałem, idź, ale wracaj prędko, i dawałem mu pożywienia na jeden lub dwa dni. A kiedy znowu nie mogłem zezwolić, dlatego że opuszczanie misyi było połączone z poważnemi niebezpieczeństwami życia, przekładałem im, że chwilowo jest lepiej siedzieć w cichym domku, a włóczęgostwo na inną porę odłożyć.

Wieloryb w zatoce S. Sebastiano. — Uciecha Indyan. — Żołnierze. — Pojmanie Fuegińczyków.

Nader bolesne wypadki stwierdziły słuszność moich przestróg i całego wogóle mego



Misyonarz X. Beauvoir, Salezyanin.

postępowania odnoszącego się do wypuszczania Indyan z misyi. Z pomiędzy wielu faktów przytaczam tu tylko jeden, którz dostatecznie okazuje, jak dziwnemi drogami Opatrzność prowadzić nas zwykła i jak przypuszcza na ludzi uciski i nieszczęścia, aby ich pouczyć, oświecić, naprawić. Gdyby się Indyanie byli zawsze i ciągle stosowali do udzielonych im przez misyonarza wskazówek, nie byłyby zaszły zdarzenia, które przyprawiły niektórych o życie, na innych zaś ściągnęły inne ciężkie klęski.

W zatoce S. Sebastyana morze osadziło na płytkiej mieliźnie wieloryba. Niepohamowanie chciwi Indyanie, zasłyszawszy o tak olbrzymim zapasie tłuszczu i mięsa, który im morze

sprowadziło, pozwoływali się by się razem udać do zatoki na obfitą ucztę. Tak się stało: pochłonęli to, czego w takim razie ich nadzwyczajna żarłoczność wymagać się zdawała, i zaopatrzywszy się jeszcze w dobre sztuki mięsa, wracali wesoło do misyi. Tymczasem kilku nie mogło się jeszcze oderwać od góry mięsa i tłuszczu i przeciągali rozkoszną ucztę, aż nagle napadło ich dwóch żołnierzy. Indyanie wystraszeni uzbrojeniem konnych, żołdaków, tracą odwagę i dozwalają się prowadzić do więzienia w S. Sebastiano, a potem do departamentu zatoki Inutile.

Po okolicy gruchnęła wieść o uprowadzeniu Fuegińczyków, więc zaleciłem naszym Indyanom, by z ochoty do resztek wieloryba nie narażali się na przykre spotkania się z wojskiem. Ale chciwość w nich przemogła, bo po tajnej umowie wieczornej opuścili w nocy mieszkanie i pobiegli do zatoki. Nieszczęśliwi! Nie przewidywali jak wielkie czekały ich doświadczenia! Gdy całą duszą pracowali nad obrywaniem grubego pokładu mięsa ze szkieletu wielorybiego, przypada do nich dwóch żołnierzy z strzelbą w ręku, którzy im nakazują, by porzuciwszy wszystko, szli czemprędzej z nimi, jeżeli nie chcą oporu swego śmiercią przypłacić. Biedni Indyanie zatrwożeni nagłą napaścią i widokiem broni palnej, uznali za stosowne poddać się i słuchać.



Indyanin Ziemi Ognistej.

Indyanie mordują żołnierzy.

Władza policyjna w S. Sebastiano oddała więźniów w ręce administratora departamentu Bahia Inutile, który następnego dnia nie puścił ich na wolną stopę, jak sprawiedliwość wymagała, ale uszykował ich w rzędy i kazał wyprowadzić z osady pod strażą. Eskorta składała się z sześciu silnych żołnierzy, którym dowodził odważny oficer.

Dzień był smutny, pochmurny, duszny. Po długim marszu konwój się zatrzymał, żółnierze zmęczeni jazdą zsiedli z koni i wyciągnęli się spokojnie na ziemi, bez najmniejszej o więźniów troski. Za tą chwilą tęsknili Indyanie. W przeciągu półtora dnia poznali całą niezmierną różnicę, która zachodziła między Ojcami, zamieszkującymi domek misyjny, a włóczęgami, ubranymi w mundury wojskowe. Stepy bez końca, wolność bez granic, życie tułacze, to były jedynem dziedzictwem odebranem od ojców. Skoro więc zrozumieli, że im nałożono straszne jarzmo niewoli, że ich gwałtem odrywają od kraju i prowadzą na nieznaną obczyznę, skoro spostrzegli, że prędzej czy później położą gardło niewinnie, z kaprysu okrutników — wtedy zrozumieli, że im się dzieje jakaś straszna krzywda, że tracą wszystko to, co stracić mogą, i wtedy odżyła w ich sercu lwia natura dawnych dzikusów. Kiedy zatem spostrzegli rozciągniętych na ziemi swych dozorców, wejrzeli wzajemnie na siebie: wzrok stał się wyrazem myśli i uczuć. Nie zabrzmiało słowko, nie drgnęła ręka, a ziarno spisku wpadło w wszystkie serca i po chwili spisek dojrzywał. Jeszcze raz wejrzeli na siebie, ale to wejrzenie już nie było ludzkie. Takie musiało być wejrzenie Atyli, kiedy burzył, palił, ścinał, a w blasku płonących miast i wśród krzyku mordowanych mienił się biczem Bożym. Najsilniejszy Indyanin zerwał się na nogi, za nim sypnęli się inni i cała zgraja rzuciła się na leżących żołnierzy. Noże zabłysły, rozległ się wrzask, szczęk, zgiełk, zamieszanie, ale to wszystko trwało krótko. Po chwili leżało na ziemi siedm ciał, przedstawiających bezkształtną masę, krwawą, ohydną: na błoniach widać było obchodzącą kupę Indyan. Szli wesoło, świadomi wolności, którą odzyskali, a która była sze-

roka i przestronna jak te ich pola i te ich stepy.

Gdyby się pierwej byli skłonili do naszych rad, nie byliby się musieli chwytać mordu, przez który wydali na śmierć wielu swych towarzyszy, po większej części niewinnych. Takie skutki pociąga za sobą niespołuszeństwo, niepodległość. Ale Fuegińczykom tkwiła jeszcze w głowie idea bezwzględnej wolności, więc nie chcieli ulegać nikomu w najmniejszej rzeczy, nie chcieli słyszeć rozkazów, rozporządzenia ich drażniły, do cudzych rad byli wstrętnie usposobieni.

Policya z S. Sebastiano w misyi. Wzorowy inspektor.

Po dwóch dniach przychodzi do misyi komisarz policyjny z S. Sebastiano z sześciu policyantami, opowiada mi straszne zajście i pyta czym zbrodniarzom nie udzielił w misyi przytułku. A ponieważ, przesiedziawszy u nas cały dzień, nikogo znaleźć nie mogli prócz kilku chłopców i kilku staruszków, którzyby za żadne pieniądze nie byli chaty opuścili, wyszli na pola, aby wszcząć okrutne dochodzenia między indyańską ludnością.

Nie długo potem wchodzi do nas sam inspektor z sędzią, sierżantem i sześciu innymi żołnierzami, żąda gorączkowo dokładnych informacyi o szczegółach całej sprawy i pyta, czy który z poszukiwanych Indyan nie wrócił do misyi. Odpowiedziałem mu, że nie dajemy schronienia opryszkom a o popełnionem morderstwie wiemy tylko tyle, ile nam doniósł komisarz, tak iż nawet po imieniu żądanych Indyan nie znamy. Dopiero gdy nazajutrz rozmawiałem z pewnym chłopcem, który poprzedniego dnia wrócił do domu, wykryłem że był uzbrojony w rewolwer i miał udział w zamordowaniu żołnierzy.

Kapitan, okrutnie zawzięty na Indyan głównie dla tego, że mu przed kilku miesiącami pięknego konia z pastwiska uprowadzili, ganił strasznie postępek Fuegińczyków, wołając oburzonym głosem:

— Co za lud przeklęty! Jaka w nim chytrość dyabelska i jaka podłość! Co to za piekielne barbarzyństwo napadać żołnierzy wtedy, kiedy oni w śnie pogrążeni.

— A jakże Pan wiesz, że żołnierze spali? spytałem. Gdzież świadki na to? Mojem zdaniem jest to szczytem niesprawiedliwości zaliczać do zbójów ludzi, którzy popadłszy w niebezpieczeństwo śmierci, bronią własnego życia. Żadne prawo, żadna ustawa nie może człowieka za to ani karcić ani karać. Gdybyś się Pan znajdował w podobnych okolicznościach, jakbyś sobie postąpił? Tę samą wartość ma życie biednego Indyanina i życie okrutnego napastnika. Jeśli więc niesłusznie napadnięty Indyanin, broniąc swego prawa do istnienia, sprząta ze świata uzbrojonego żołnierza, to nie tylko nie gwałci żadnego prawa, ale może się stać bohaterem i okryć hańbą nietylko poległego ale poniekąd całe wojsko. Że się tak rzecz miała w tym razie, tego dowodzą jasno słowa pana inspektora, przed którym więc w imię sprawiedliwości i cywilizacyi głośno protestuję przeciw nazwie zbrodniarzy, jakąby policya z S. Sebastiano okryć chciała Indyan. Byli oni na własnej ziemi, na spuściźnie swych ojców, wyprawiali sobie ucztę z mięsa wieloryba, który ugrzązł w piasku ich wybrzeża. Dwóch żołnierzy konnych napada na przestraszonych biedaków, grożąc śmiercią zmuszają ich do pochodu i prowadzą ich do więzienia, do zatoki Inutile, do kraju chilijskiego, do obcej ziemi. A za co? Za to, że ich rodzice mieli to nieszczęście być Indyaninami; za to, iż oni nie pulchni, nie biali, nie zniewieściali, jak inni mieszkańcy rzeczypospolitej; za to, że nie oddają się samowolnie w ręce okrutników i nie chcą być ochotnymi niewolnikami; za to, że w rękach ucywilizowanych nie chcą być ostrym nożem, tępiącym ich braci. — Jakbyś sobie Pan poradził w podobnych wypadku? Dałbyś się wieść, jak naiwny baranek, na zabicie? Albo czy korzystając z zdarzającej się sposobności, nie wyrwałbyś się raczej z rąk swych katów, pozbawiając ich życia, jeżeliby obrona twego istnienia tego wymagała? O zapewne że wybrałbyś twą wolność, choćby nawet wróg twój miał przypadkowo wskutek tego wyboru położyć głowę. Tak też sobie postąpili niewinnie uwięzieni i skazani na śmierć Indyanie.

— Ale do stu dyabłów, przerwał rozjątrzony inspektor, poco napadają żołnierzy pogrążonych we śnie? Z drugiej strony nie jest znowu dowiedzione, że te cuchnące ścierwa indyańskie prowadzone były na rozstrzelanie.

— Być może, opowiedziałem, że tą razą miano dla ich niewinności szczególniejsze, wyjątkowe względy i że doraźny sąd pierwszego lepszego komendanta wojskowego byłby ich

skazał na karę od śmierci nieco niższą, ale faktem jest, że pozostawać w tak strasznej niepewności losu i zależeć co do życia i co do wszystkiego od skinienia twardego żołnierza, było dla nieszczęśliwych Indyan położeniem od samej śmierci daleko przykrzejszem. Po co więc koniecznie przypuszczać, iż żołnierze spali? Można sobie zdać dostateczną sprawę z ich śmierci, bacząc na zabijającą niepewność losu, która kazała Indyanom śledzić każdy krok i ruch eskorty. Mogło się więc zdarzyć, że ujrzawszy broń żołnierską ustawioną w kozły na boku legowiska, lub doznawszy od wojska strasznego znieważenia, rzucili sie nagle na nich i wyrznęli ich do jednego.

Zbity inspektor nie mógł mych wywodów odpierać, więc wpadł w furyę. Wtem spostrzegłszy w głębi korytarza owego chłopca, który poprzedniego dnia nosił rewolwer, podejrzywając o udział w zbrodni, zwrócił się do braciszka, który służył do stołu, i krzyknął gniewliwym głosem:

— Patrz, by mi się tamten młodzieniec gdzie nie ulotnił, bo ja go z sobą zabiorę.

— Przepraszam pana Inspektora, odrzekł braciszek, nikt z tego domu nie odważyłby się odgrywać roli policyanta, bo to rzemiosło, tak bardzo wzgardzone od Idyan, ściągnęłoby na nas nienawiść i fatalne skutki. Pan Inspektor ma huk żołnierzy, oni go mogą pochwyć i przytrzymać. My się do takich rzeczy nie bierzemy...

Porywczy inspektor rozbestwił się do reszty, powstał jak szalowy i kazał jednemu z żołnierey przypilnować chłopca. Ale co? Sprytny Indyanin zrozumiał po piorunującym głosie inspektora, że niebywała burza zawisła nad jego głową, przeto czmychnął i skrył się w jakiejś tajnej jamie. Niezgrabny żołnierz pobiegł za nim, ale kiedy go nagle na równym stepie z oczu stracił, zgłupiał i powrócił z kwitkiem do inspektora, który sapiąc z gniewu i tupiąc ze złości nogami, kazał się przygotować do wyjazdu. Jakoż dnia następnego o świcie widziałem, jak wyruszali. Mieli bagnety zatknięte na lufach, naboje w karabinach i naboje w ładownicach. Pytałem inspektora, gdzie zamierzają jechać.

— Na Indyan! odparł złośliwie. Pomścić poległych żołnierzy.

I widziałem jak jechali sędzia, inspektor, sierżant i sześciu żołnierzy: jechali na zachód, jechali splamić honor wojskowy, jechali okryć siebie i rzeczpospolitą nową hańbą, jechali złożyć dowody okrucieństwa, ściągnąć na ród ludzki gniew Boży i straszną chłostę Jego sprawiedliwej prawicy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wycieczka misyjna do stanu Goyaz (Brazylia).

(List ks. Antoniego Malana).

(*Ciąg dalszy*)

Co kraj, to obyczaj. Ma też i Brazylia swoje piękne obyczaje, i to głównie obyczaje odnoszące się do gościnności a wytryskujące z nadzwyczajnie towarzyskiego usposobienia, które cechuje ucywilizowaną ludność tej rzplitej. Dość rozpowszechniony jest n. p. zwyczaj zwany *bota-fora*, który na tem polega, iż rodzina, podejmująca podróżnych lub jakichbądź gości, uważa sobie za przepis dobrego wychowania i za ścisły obowiązek, towarzyszyć im przy odejściu przez długi kawał drogi. Tak też postąpiła sobie z nami rodzina dra Dos Santos. Prócz tego wysłała z nami kilku służących z przenośną restauracyą, z której mogliśmy każdej chwili korzystać, ile i jak się komu podobało. Wzmocnieni więc na siłach, przyodziani w nowe szaty i opatrzeni w żywność i w sieci na nocleg, przebyliśmy dwudniową drogę do Baneiro tak prędko i niespostrzeżenie i wesoło, jak gdybyśmy się przechadzali po ścieżkach między klombami jakiego ogrodu książęcego a nie po dzikim Matto Grosso, w odległości 400 kilometrów od ucywilizowanego kraju.

Słusznie twierdzą, że Brazylia jest krajem najbogatszym pod względem flory i fauny; nic więc dziwnego, że bogactwem tem objęte są zwierzęta i rośliny, których celem pozornie nie jest umilenie życia ludzkiego, ale poniekąd doświadczanie cierpliwości i hartu podróżnych. Do tego działu istót brazylijskich należą komary, zwane *carapatos, polvoa borachudas* i inne owady, które na popasach napadają na ludzi tak zajadle, iż sprawiają nieznośną mękę. Tysiącami nucą nad głową jeźdźca swą jednostajną pieśń; setkami napadają na swe ofiary. Indyanie po wiekach

walki z temi stworzątkami doszli do tego przekonania, że dla człowieka nie masz tu innej obrony ani zbawienia, jak namazać ciało płynem przygotowanym z żywicy, soków drzewnych i pachnących traw. Nie mogąc już sobie inaczej dać rady, wykąpałem się w takiej przyprawie i doświadczyłem na sobie pomyślnych skutków recepty indyańskiej. Ale i w czasie obiadu trudna to sprawa z temi muszkami. Za każdem otwarciem ust, pięć, sześć, dziesięć komarów przedziera po za szranki zębów i ginie z potrawą... w żołądku. Biada nam, gdyby tutaj istniał i obowiązywał w całej swej pełni nakaz wstrzymywania się od gotraw mięsnych. Na przystankach rozniecaliśmy zwykle szerokie ogniska, bo znośniejszy jest duszący dym i żar, aniżeli bolesne ukąszenia. Pewien strażnik linii telegraficznej nosi ramię już od dłuższego czasu w szpetny sposób nabrzmiałe i zaczerwienione wskutek takiego ukąszenia.

Nadeszła noc. Od tej chwili drugi rodzaj zwierzątek zajął się nami tak czynnie i energicznie, żeśmy ani na chwilkę oka zmrużyć nie mogli. Są to olbrzymie, czerwone mrówki, które ze wszech stron napadły nasze legowisko, przyczepiając się wielkimi kleszczami to do butów, to do szkarpetek, to do sieci, słowem do wszystkiego, cośmy mieli. Biada podróżnemu, którjby w czasie takiego napadu zaufał wysokości swego wiszącego łóżka. Te mrówki ścigają go na wysokich drzewach a dostawszy się do kończyn sieci, przecinają powoli sznury, którymi jest do drzewa przywiązana, i śpiący podróżnik spada niespodzianie w sam środek nieprzyjacielskiego obozu. Nim zdoła pomyśleć, co się z nim stało, nim się z sieci wygramoli, mrówki wciskają mu się do rękawów, za kark, do zanadrza, do butów, do kieszeni, i nie tylko tu i owdzie zadają ciału bolesne ranki, ale przecinają tkaninę ubrania i otwierają sobie w wszystkich kierunkach przejścia i drogi. Nasz murzyn Palhare wyczerpał tej nocy cały zapas środków na te obrzydliwe owady, ale nie umiał skutecznie do ich wrodzonego instynktu przemówić, bo one trwały w swem dziele zniszczenia. Uznaliśmy tedy za konieczną rzecz cofnąć się honorowo z pola walki i schronić się na miejscu bezpiecznem.

Następnego dnia o godzine trzeciej po południu stanęliśmy na t. zw. *Paredâo Grande* (wielki mur). Są to wielkie strome skały, wysokie przeszło 400 metrów. Ich wierzch pokryty jest zielonym lasem, wśród którego wiją się dwa strumyki, płynące z dwóch zimnych, orzeźwiających źródeł. Niestety gęste chmury *lamba alhos*, komarów bardzo natrętnych i dokuczliwych, zadając straszne tortury zwłaszcza twarzy i rękom, zmusiły nas do bezzwłocznego opuszczenia zajętego stanowiska.

Formalny przystanek uczyniono dopiero na skałach *Paredâo Suhno*, t. j. na małym murze, który jest niby dalszym ciągiem wielkiego. Jakież to obrazy przyrody zalegają całą przestrzeń od naszych stóp aż do zetknięcia się sklepienia niebieskiego z widnokręgiem! Jakimi widokami byłbym ozdobił stronice naszych *Wiadomości Salezyańskich*, gdybym w Pintahyral nie był postradał aparatu fotograficznego. Około piątej stajemy w Coqueirao. Miejsce to ma szczególniejsze znaczenie, tędy bowiem przechodzą dniem i nocą tacy mieszkańcy puszczy, jak tygrysy, jelenie, tapiry i inne zwierzęta wszelkiego wzrostu, najróżniejszych kształtów i instynktów.

Równowaga atmosfery była od dwóch dni tak głęboko nadwerężona, że silny wiatr nie dozwalał stawiać ołtarza do mszy św, wskutek czego podróż zyskała na prędkości i w samo południe przybyliśmy do *Barreiro de Cima*. Skoro tylko konie wypoczęły', wynurzył się z małej osady lekki oddział jeźdźców, składający się z inspektora i jednego strażnika linii telegraficznej, z ks. Balzoli i z piszącego. Naokoło była cisza przerywana tylko odgłosem jazdy, szelestem krzów, poruszanych przez powiew i wesołem świergotaniem różnobarwnego ptactwa. Tymczasem oddział przelatywał po ścieżkach leśnych, zwalniał w gąszczu, śpieszył na wolniejszych miejscach. Celem jazdy było wyszukanie miejsca tak zdrowego i wygodnego, iżby na niem mogła stanąć pierwsza osada salezyańska, mająca za zadanie nawracać i cywilizować dzikie plemiona, pokutujące po tych okolicach.

Jakoż po długiej krętaninie, zmordowani straszliwym upałem, wynurzyliśmy się z lasu i wjechaliśmy na polankę, obejmującą milę kwadratową. Zielone pastwiska, bujna roślinność, żyzna ziemia i bystre strumyki wabią tu osadnika. W pobliżu, o jakie 200 metrów od linii telegraficznej, znajduje się znowu piękna pochyłość, na której mogłyby kiedyś stanąć zabudowania osady. Wysoka 30 metrów skała służyć może za podwaliny kościołowi, obszer-

nym pracowniom i domom mieszkalnym. Z różnych stron skały tryskają kryniczne, lodowate wody, które giną wprzód w zielonej murawie, ale po 200 metrach schodzą się i tworzą strumyk. Przyroda wykuła po bokach skały jamy podobne do niż na figury Świętych Pańskich. Największa z nich otwiera się w przodkowej ścianie: w niej stać będzie kiedyś Statua Najśw. Serca Jezusowego. Pod opieką i z błogosławieństwem tego Serca przyjdzie kiedyś do skutku ta misya, a w rejestrze niebieskim, w którym zapisują dobre uczynki, utworzy się nowy rozdział, bodaj najdłuższy, z nagłówkiem: *Misya salezyańska w Barreiro de Cima.* Nie wiem kto tu będzie



Szczep Indyański (Ziemia Ognista).

kierownikiem i zarządcą, ale to wiem na pewno, że mąż ten, jeśli spełni sumiennie i należycie swe zadanie, odda Brazylii, społeczności i kościołowi zasługi niepospolite.

Chciałbym posiadać taką wyobraźnię i taki polot myśli i taką biegłość w pisaniu, iżbym mógł opisać wszystkie te cuda przyrody, otaczające tę wielką skałę. Chciałbym, Najmilszy Ojcze, dosadnymi rysami oddać ten rajski widok, który czarującym urokiem napełnia duszę człowieka, stojącego na jej wysokości. Chciałbym Ci otworzyć tajemnice tego zielonego przestworza, przedstawić wszytkie głębie tej leśnej bezkończoności, odbić całą poetyczną malowniczość tego barwnego oceanu. Ale fantazya misyonarza zajęta innymi ideałami, jego duch pochłonięty przeprowadzeniem ważniejszych spraw, jego listy nie mogą czekać w tece całymi tygodniami, miesiącami na chwilę natchnienia. Załatwię się więc, przytaczając ustęp z jednego dzieła Sienkiewicza. w którym po mistrzowsku ujęty został wygląd podzwrotnikowych lasów. Zaznaczam tylko, że i mnie te same snuły się myśli po głowie, że tych samych doznałem wrażeń, jadąc przez te ciemne puszcze, które zewsząd otaczają naszą przyszłą misyę.

„Idąc tak to dolinami to po wzgórzach, stajemy nad rzeką... Bieży ona wartko środkiem koryta, bliżej zaś brzegów łamią jej bieg ogromne głazy, wskutek czego rozdziela się i tworzy niewielkie zalewy, napełnione niemal stojącą wodą. Wysokie piramidy drzew przeglądają się spokojnie w tych zalewach, które, odbijając razem i błękit nieba, wydają się dezdenne.

Upięcia ljanów, poprzerzucane z drzewa na drzewo, zwieszają się — i tuż nad wodą i dalej w głębi tworzą pozór kotar nad drzwiami mrocznych świątyń leśnych. We wnętrzu ich światło jest uroczyste i przyćmione, jakby przechodziło przez gotyckie okno; pnie drzew majaczają na kształt kolumn w ołtarzach, głąb całkiem jest zakryta dla oka; wszędy spokój, milczenie, wody ocembrowane murem drzew — dziwne, jakby czarodziejskie zacisze.

Pogrążony w niem, mniema człowiek, że wdziera się w jakąś tajemnicę i że kogoś obraża. Wszelka nadprzyrodzona istota wydałaby się tu rzeczywistą. Mimowoli słuchasz, czy w głębinach leśnych nie rozlegnie się krzyk dryady. Zdaje ci się koniecznie, że tu ktoś czasem śmieje się, woła, i że gdy żadne oczy ludzkie nie szpiegują lasu i rzeki, wówczas z pod firanek ljanów wysuwają się jakieś nadzwyczajne twarze, naprzód oglądają się bystro naokoło, a potem dziwaczna rzesza wyskakuje z gęstwiny i pluska się rozkosznie w zacienionych wodach.

Gdzieniegdzie z drzew kapią kwiaty i tuż nad zwierciadłem wodnem leżą w cieniu płatki krwawe i różowe. W miejscach, gdzie lasu nie podszywa zbita gęstwina krzaków, widać grunt czarny i wilgotny, podobny do ziemi, używanej w cieplarniach; wyżej nad nim wisi leciuchna koronkowa zasłona paproci, jeszcze wyżej pnie, pookręcane jakby okrętowemi linami i wreszcie jedna wielka kopuła liści zielonych, czerwonawych, złotych, wielkich i małych, o kształtach wachlarzów, mieczy, piór, ostrzów od włóczni.

**

Las składa się, jak zwykle podzwrotnikowe, z wszelkiego rodzaju drzew: rosną tu palmety, draceny, drzewa gumowe, sykomory, tamaryski, mimozy — jedne przysadkowate i grube, drugie strzeliste, całe w smukłych pędach. Czasem niepodobna rozpoznać jakie liście do którego drzewa należą, bo wszystko to miesza się ze sobą i liściami ljanów, przepycha się, obejmuje, idzie w zapasy i przygniata, by tem swobodniej dostać się do światła.

Tam, gdzie las jest podszyty, na krok nic widzieć nie można. Człowiek w tych ostępach, gdzie każda paproć wznosi się nad nim jak baldachim, maleje w własnych oczach i wydaje się sam sobie lichym ślimakiem, który niewiadomo dlaczego tam zalazł...

Przeprawiwszy się przez rzekę, idziemy dalej. Nieznaczna ścieżynka wije się wciąż wśród lasu, w głębokim cieniu. Gałęzie i liście tworzą w górze sklepienie, przez które słońce nie przenika.

Twarze nasze wyglądają zielonawo. Na prawo i na lewo słychać czasem łopot skrzydeł pantarek lub innych ptaków, których nie można dojrzeć oczyma. Czasem który zagwiżdże jak nasz kos lub zawoła jak dziecko; gdzieniegdzie zaszeleści coś w paprociach, gdzieniegdzie zakołyszą się upięcia ljanów — zresztą powaga, spokój i mrok.

Nagle las się urywa, jak nożem ciął. Oczy nasze mrużą się pod nadmiarem światła. Przed nami kraj jasny i wesoły: rozległe wzgórze kąpie się w blasku; z daleka widać gromady drzew jak przy naszych wsiach. Na wzgórzu, hen, daleko, coś bieli się niby domek, niby kapliczka...“

To nie kościół, to nie domek, to naga skała, na której dopiero kiedyś będą

świeciły się zdaleka pobielane ściany,
tem bielsze, że odbite od ciemnej zieleni

odwiecznych puszcz.

Poddawszy ścisłemu badaniu jakość ziemi, łąk i puszcz w pobliżu wybranej skały, wracamy do towarzyszy, zwijamy namioty i opuszczamy *Barreiro de Cima.* Jazda wypadła przez mniej zapchane roślinnością przerwy między dwiema ciemno zielonemi ścianami leśnemi. O ile takie olbrzymie polanki przedstawiają się w porównaniu do gęstych głębin bardzo wesoło, bo nad głowami jeźdźców lśni bez przestanku nieprzerwany szmat błękitnego nieba, o tyle jazda po nich w południowe godziny staje się często rzeczą nieznośną. Żar promieni słonecznych przygniata podróżnych, którym wydaje się, że czują na sobie jakiś ciężar tak szeroki i długi jak te polanki, tak wysoki i niezmierny jak to modre sklepienie niebieskie. Pot leje się niemal ciurkiem z pomarszczonego czoła, oczy odczuwają znużenie z powodu gwałtownego zmniejszania się źrenicy, a tumany pyłu, który tu i tam, podnosi ze spieczonego gruntu tak pożądany wietrzyk, usiada się na obliczu jeźdźca, tworząc piekącą, nieznośną maskę. Często więc zatrzymuje się oddział aby poczerpnąć świeżej wody przy strumieniach i jeziorach leśnych. Napotkaliśmy osadę zwaną *Aguas Comendadas*, która tu leży pogrążona w morzu wiecznej zieleni, szczęśliwa lubo nieznana, wesoła chociaż i obyczajna. Wschodzące słońce wdzierało się skośnymi promieniami w gęstwinę, przesycając różowym blaskiem mrok leśny, kiedyśmy nagle spostrzegli przed nami stacyę telegraficzną *Barreiro do Baiseo.* Strażnik tej stacyi, brat jednego z naszych wychowanków w Cujabà, przyjął nas jak najgościnniej. Stacya ta istnieje od roku 1890 i leży w cudnej okolicy nad rzeką *Barreiro*, niedaleko ujścia rzeki *Paredao.* Stoi tam obecnie sześć *ranchos* (lepianek), zamieszkałych przez rodziny europejskie, niezmiernie zadowolone z bogatych plonów, jakie im ziemia wydaje.

Wszystkie tamte miejscowości, jak *Barreiro*, *Garcas*, *Bonito*, *Claio*, *Cayapò* i *Araguaya* leżą w samym środku tego terrytoryum, na które Indyanie kierują zwykle swe napady. W ostatnim czasie dopuścili się strasznych kradzieży i oburzających morderstw, bo rząd, zaufawszy ich pozornej cichości, cofnął załogi z *Registro* i *Branco*, które wystarczały, aby utrzymać w karbach wszystkie pokolenia. Chcąc zapoznać się z wszystkimi główniejszymi szczegołami tych krajów, skręcaliśmy często z drogi to na prawo, to na lewo, brnąc przez gąszcze i kryjąc się po niedostępnych zaroślach. Zjadłszy obiad wsiadło nas kilku do łodzi, wyżłobionej z jednego olbrzymiego pnia, by zobaczyć wszystkie dopływy, które od zachodu wpadają do *Barreiro*, począwszy od rzeki *O Passa Vinte* aż do sławnego *Das Garcas.* Według podróżnika francuzkiego Castelnana i hr. Magalhaësa, byłego prezydenta stanu Matto Grosso, tą ostatnią rzeką płynęli 1680 r. misyonarze Towarzystwa Je-

zusowego, udając się z Belen, stolicy stanu Parà, aż do rzplitej Paraguay.

21 września wybieramy się do *Registro do Araguaya*. Namozoliwszy się doskonale szczególnie przy przebywaniu licznych strumieni i rzek, wchodzimy o godzinie 10^tej wieczorem do chaty pewnego bogatego kupca z Coxipò. Nazajutrz przed zachodem słońca dostrzegamy piękną wioskę *Registro*, gdzie nas podejmuje gościnnie p. Callisto. Wieś ta położona jest na lewym brzegu rzeki Araguaya i składa się z czterdziestu domków, stojących po bokach czterech wygodnych ulic. W samym środku ma przyjemną aleę: nad wszystkiem góruje kościół Najśw. Maryi Panny. Ludność puściła dawno w niepamięć nabożeństwa kościelne i domowe, bo księdza tu niema. A jednak nie brak im dobrych chęci. Pierwszego rana koło trzydziestu osadników przyszło na mszę św., a na kazanie wieczorne i na różaniec przybyło już 200 osób. Wyłożyłem im naukę o prawdziwem życiu chrześcijańskiem, o przykazaniach Bożych i o Kościele. Nazajutrz całe Registro zebrało się w kaplicy. Powodem wielkiej radości była wiadomość, iż zamierzamy osiedlić się niezadługo w Barreiro de Cima; wielu mieszkańców, którzy z obawy przed napademi indyańskimi zamierzali wyemigrować do stanu Goyaz, postanowiło pozostać w uroczej osadzie.

Z Registro wysłałem telegram do ks. Albery, który mi wkrótce odpowiedział z Rio de Janeiro. Otrzymałem też kilka innych telegramów z zachętą i życzeniami. Między innymi dr. Maryan Candido, inżynier linii telegraficznej między Cujabà a Corumbà, zapalony wielbiciel wszelkich zabiegów cywilizacyjnych, wystosował do mnie te piękne słowa: „*Pragnę gorąco i życzę IMCi, aby chwalebne przedsięwzięcie było uwieńczone jak najszczęśliwszym rezultatem i aby kiedyś lud brazylijski mógł Was błogosławić za przysługi oddane rodzinie, ojczyźnie i ludzkości przez misye, którym się z taką bezinteresownością oddajecie.*"

Wreszcie stanęliśmy na granicy stanu Goyaz, który obejmuje 747311 klm², z ludnością około 222000, ma klimat łagodny, grunt żyzny, wydaje trzcinę cukrową, tytoń bawełnę, drzewa farbierskie i t. d. Zajmuje sam środek olbrzymiej rzeczypospolitej, granicząc ze stanami Parà, Maranhao, Pianhy, Bahia, Minas Geraes i Matto Grosso, od którego oddziela go ważna rzeka Araguaya. zwana rzeką Indyan Cayarabis a długa 28000 klm. Spływa jako nieznaczny strumyk z gór Coyapò i pod różnemi nazwami płynie aż do wpadu wielkiej rzeki Rosso, która z prawej strony przybiera co najmniej 12 dopływów długości 300-400 kilometrów, a z lewej dziesięć dłuższych jeszcze i obfitszych w wody. Na 72 klm. od wpadu rzeki *Caixà*, dzieli się na dwa ramiona, tworząc obszerną wyspę św. Anny. Następnie toczy ogromną masę swych wód łożyskiem szerokiem 3000 metrów, przybierając coraz to więcej dopływów, aż się łączy z równą sobie rzeką *Tocantino* i z nią wpada do Amazonki.

Pierwszymi badaczami jej brzegów byli w r. 1625 mnich Custodyusz, który doszedł aż do Belem, a potem sławny mowca Jezuita Antoni Viersa z kapitanem Ignacem Rego Barreto, którzy doszli do wodospadów 23 grudnia 1635 r. Do zbadania granic stanów Matto Grosso i Goyar wysłał rząd już czternaście wielkich ekspedycyi, ale niemal wszystkie chybiły celu z powodu przeszkód, które stawia pora dżdżysta: wtedy bowiem rzeki występują, gwałtownie z brzegów i bieżą zalanym krajem i puszczami tak rwąco, że żegluga staje się bezwarunkowo niemożliwą. Tylko pięć wypraw miało wynik zadowalający i dopłynęły aż do kopalni złota i dyamentów, które odkrył 1731 r. sierżant *Pascheco de Conto*. Najsławniejszym śledzicielem tych krajów był bezwątpienia wytrwały, żelazny br. Magalhaës, który zdołał przez 600 klm. przewieźć lądem, a więc przez puszcze i rzeki, trzy parowce: *Araguaja*, *Colombo* i *Mineyro*, ustanawiając w ten sposób żeglugę parową między *Leopodina* a *Jannaria*, t. j. na przestrzeni przeszło 1000 klm. Niestety ta faza postępu nie mogła trwać długo, bo zależała całkowicie i jedynie od sprężystej działalności jednego genialnego męża, a ten mąż zmarł prędko, zostawiając po sobie pamięć człowieka oddanego podniesieniu nauk, dobrobytu i szczęścia społecznego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).





W zimnym popiele iskra nie zaświeci,
Kwiat nie wykwitnie w śniegowej zamieci.
W sercu zbolałem są tylko wspomnienia,
Znajdziesz łzę gorzką, nie znajdziesz natchnienia,
Bo do pustego nikt domku nie puka,
W grobowej nocy nikt życia nie szuka.

Matko, weź życie, albo dodaj siły,
Bo coraz cięższej, im bliżej mogiły,
A własną siłą dalej iść nie mogę.
Zostaw mi krzyż, ale oddal trwogę,
Bo choć pokornie krzyż na barki wkładam,
To krok postąpię, pod krzyżem upadam.

I coraz zimniej i zimniej wokoło,
I coraz rzewniej łza po łzie się sączy,
I coraz ciemniej zachmurza się czoło,
I coraz ściślej żal się z żalem łączy.
Matko, spiesz w pomoc, utul ból serdeczny,
Pod Twą opieką będę żył bezpieczny.

Modlić się pragnę, płakać tylko umiem,
Smutek, tęsknota głos modlitwy tłumi,
Własnego serca uczuć nie rozumiem,
Ale Marya to serce zrozumie.
Dla mnie, dla ludzi, łzy są tylko łzami,
A dla Maryi modlitwy słowami.

X. Karol Antoniewicz.

Głos wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia składam, z sercem przepełnionem bezgraniczną wdzięcznością, najczulsze i najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za wszystkie za Jej przyczyną otrzymane łaski, a mianowicie za jednę co nad wszystkie moje nadzieje w takich rozmiarach na mnie spłynęła, w jakich ja jej tylko zapragnąć mogłem. Przyrzekam równocześnie dać w ofierze Orędowniczce niebieskiej pierwiastki mego życia salezyańskiego i iść dokładnie w ślady ks. Bosko, który zawsze mi był dobrym ojcem. Królowę niebios o to gorąco proszę żeby mnie nadal nie wypuszczała ze Swej macierzyńskiej opieki, i była pocieszycielką i wyzdrowieniem wszystkich moich krewnych: *Inspice stellam, voca Mariam.*

Oświęcim, 23 września 1902.

Kl. Józef Bara.

Przy egzaminach.

Miałem zdawać bardzo ważny egzamin z filozofii i matematyki na Wszechnicy rzymskiej. Przedmiot był obszerny i nader trudny, a ja z powodu braku czasu, nie mogłem się należycie przygotować. Udałem się wtedy z synowską ufnością do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, ślubując że jeśli mi dopomoże, ogłoszę tę łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich*. Teraz, szczęśliwie zdawszy egzamina, proszę uprzejmie Wiel. Ks. o łaskawe tej łaski ogłoszenie.

W przerwie wakacyjnej

A. H.

***

Z wyzdrowień.

Żona moja chorowała na niebezpieczną chorobę, na bicie serca i duszność. Lekarze zwątpili o jej wyzdrowieniu: udałem się z prośbą do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, i uczyniłem obietnicę że w razie

wyzdrowienia mej żony, ogłoszę łaskę w *Wiadomościach Salezyańskich*, co też teraz czynię. Uważam bowiem to jej wyzdrowienie za prawdziwy cud zdziałany za przyczyną Najświętszej Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych. Choroba żony trwała przeszło 20 lat. Lekarze przed jej wyzdrowieniem nie czynili żadnej nadziei, przeciwnie dawali do zrozumienia iż ona na tę chorobę zakończy życie. Załączam 2 m. na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych.

Strzelno (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Józef Lagocki,
mistrz stolarski.

* * *

W maju b. r. posłałam 10 k. na Mszę św. prosząc o nowennę dla mej bardzo chorej Matusi, która 3 miesiące była coraz niebezpieczniej słabą na tak silne uderzenia krwi do głowy, że się śmierci równało. Pomoc lekarska, zamiast polepszyć, pogorszała i zwiększała te niebezpieczne udary! Udałyśmy się więc z całą ufnością do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i nie doznałyśmy zawodu w naszem wielkiem nieszczęściu. Publicznie więc składam dzięki Matce Najświętszej, Której łaskawej opiece gorąco się polecamy.

Wierzbica (Galicya).

Bogumiła Ligężówna.

* * *

Posyłam 4 korony przekazem pocztowym na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wielką łaskę, którą od Niej odebrałem. Mianowicie byłem złożony bardzo ciężką i niebezpieczną chorobą i zdawało się, iż już ostatnia godzina życia mego nadchodzi, puściła mi się bowiem krew ustami. W tej niebezpiecznej chwili udałem się do Najśw. M. P., Wspomożenia Wiernych, prosząc aby mnie ratowała, i ślubując, iż poślę 2 korony do zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu. Wysłuchała mnie Najśw. M. Panna i pocieszyła mię, bom wyzdrowiał. Lecz wkrótce potem poszedłem do roboty do lasu, dostałem zaziębienia, i znów byłem złożony bardzo ciężką chorobą. Znów udałem się do Najśw. M. Panny aby mię raczyła pocieszyć i ślubowałem, jeżeli wyzdrowieję, znowu drugie 2 korony posłać do zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu. Ta Najśw. M. P., która jest lekarką chorych, po raz drugi mię pocieszyła. Teraz, dziękując P. Bogu za zdrowie, wywiązuję się z obietnicy i posyłam wyżej wymienione 4 korony.



Misyonarz X. Giaccardi, Salezyanin, z pierwszymi chłopakami *Jivaros* w Gualaquiza.

Targanica, dnia 29 września 1902.

Jakób Bylica.

* * *

Marya pocieszycielką strapionych.

Kto jest cierpiącym na duszy, czy na ciele, kto jest w ucisku lub w utrapieniu; niech się z całą ufnością odda Najsłodszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi, gdyż przez te Serca spływa na ufających źródło nieprzebrane wszelkich łask Bożych. Moja cała rodzina była pogrążona w wielkim smutku, bo dotknęło nas takie nieszczęście,

że tylko jeden Bóg mógł nas z tego wyratować. Udaliśmy się przeto z gorącą prośbą do Najsł. Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi a po kilkakrotnych odprawionych nowennach, postach i Mszach św. zamówionych na tę intencyę, Bóg Wszechmogący wysłuchał niegodne nasze modły i podwójną nas łaską Swoją świętą udarował, bo pocieszył w tem wielkiem zmartwieniu, i nawrócił pewną nam drogą osobę.

Wywięzuję się z danego przyrzeczenia składam gorące i nieustające dzięki Najsł. Sercu Jezusa i Najświętszej Pannie Maryi.

Turbia (Galicya).

HELENA MOKRZYCKA.

*
* *

Wywięzując się z uczynionego przyrzeczenia, publicznie składam najserdeczniejsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusa i Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymane łaski, będąc w głębokiem przekonaniu, że ile razy udawałam się do Matki Najświętszej zawsze ma prośba była wysłuchana.

Otóż obecnie mój mąż został bez posady a ja niewiele myśląc, udałam się z prośbą do Matki Najświętszej i wkrótce otrzymał mój mąż posadę jeszcze lepszą, niż przedtem.

W dowód wdzięczności składam skromną ofiarę dziękczynną 10 koron, prosząc o Mszę św. do Najświętszej Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, i do Najsłodszego Serca Pana Jezusa, oraz i o Nowennę na intencyę mej córki.

Polecam się i nadal z całą rodziną opiece Najśw. Panny Wspomożycielki i Najsł. Serca Pana Jezusa, aby nas nigdy z Swej świętej Opieki nie wypuszczali.

Borysław (Galicya).

EMILIA WIDACKA.

*
* *

Składam najserdeczniejsze dzięki Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, Królowej korony naszej, za łaski wyświadczone rodzinie naszej. Ojciec nasz ukochany tknięty paraliżem wstał zaraz rano w pierwszy dzień po odprawieniu nowenny w Oświęcimiu. Liczne inne łaski z Nieba odebrane mogę sumiennie potwierdzić. Prosząc nadal Królowę Nieba i ziemi o opiekę nad rodziną naszą, kreślę się w imieniu rodziny

Koźmin (Wielkie Księstwo Poznańskie).

PIOTR KONOPIŃSKI.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Albin Smoczkiewicz, nauczyciel kier., *Smolnik* (Galicya); Jerzy Pająk, *Lusec* (Górny Śląsk); M., M. *Kcynia* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan Obłutowicz, *Żywiec* (Galicya); Adela Hewriczowa. *Podkamieniec* (Galicya); Marya Wiszkowa, *Litte falls* (Stany Zjednoczone); Michał Stefanów, *Radziechów* (Galicya); Julia Słabachowa, *Gorlice* (Galicya); Józef Kuś, *Lipnik* (Galicya); Wojciech i Maryanna Płonkowie, *Lipnik* (Galicya); Aniela Bebejowa, *Ulanów* (Galicya); A. Nagel, *Rudno* (Galicya); Józefa Kwarcińska, *Chramkówka* (Galicya); Agnieszka Hübnerowa, *Lwów* (Galicya); M. Pilchówna, *Kraków*; St. Jaroszewski, *Kołodziejówka* (Galicya); Katarzyna Kaliszowa, *Wierganów* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Czesław Illnkiewicz, *Sambór* (Galicya); Stefania Stocka, *Baligród* (Galicya); Andrzej Bąk, *Dobiszowy*; Kowalska, *Jarocin*, (Wielkie Księstwo Poznańskie); Ignacy Szpunar, *Hołosków* (Galicya): P. Czaplicka, *Kobylin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); A. L., *Zamartynów* (Galicya); Ludwik Pawlik, organista, *Niedźwiedź* (Galicya); August Czmok, *Bismarkhuta* (Górny Śląsk); Walenty Zakrzyński, *Izdebnik* (Galicya); Jan Polak, *dom. Ottwitz* (Górny Śląsk); Helena Michałkiewiczówna, *Jarocin* (Galicya); Janina Wierzbicka, *Bieńkowce* (Galicya); H. W., *Gruszowo* (Galicya); Jan Kostyka, *Burowiec* (Górny Śląsk); Ludwik Grönek, *Röllinghausen* (Westfalia); Bolesław Tokarski, *Jarosław* (Galicya); A. H., *Kraków*; Paulina Modrzyńska. *Gorzyń*; Adela Wierzchowska, *Wólka Dolęcka* (Galicya); Julian Baczyński, *Wasiuczyn* (Galicya); Halina Stylowa, *Mokronosy* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Olga Lewicka, *Śniatyn* (Galicya); H. Kubala, *Lwów* (Galicya); Sydonia Prochnicka, *Czortków* (Galicya); Maryla Zawadzka, *Dżurów* (Galicya); Anna Siudowa, *Klaczkowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał i Apolonia Trojanowie, *Kołaczyce* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





EUROPA.

Pamiętna data. 1852 - październik - 1902. — Pierwsza niedziela ubiegłego października, poświęcona Pannie Maryi Różańcowej, była pięćdziesiątą rocznicą wypadku prostego i zwyczajnego, który jednak dla Zgromadzenia naszego stał się faktem niezmiernej wagi. W ową bowiem niedzielę przed 50ciu laty, tam w nieśmiertelnym przysiółku Becchi, w którym przyszedł na świat ś. p. ks. Bosko, klęczał przed ołtarzem małej kapliczki młodzieniec ze wzrokiem duszy utkwionym w ów święty ideał, który wydaje apostołów i świętymi ozdabia miasto Boże. Teraźniejszy biskup Bertagna pasował go na rycerza Chrystusowego: przyodziewał go w oznaki stanu kapłańskiego. Kościół pozyskał wtedy nowego rekrutę a Aniołowie z natchnienia Pasterki niebieskiej, która się już była tylekroć na tych pagórkach objawiła pastuszkowi Bosko, rozpoczęli wpisywać do wielkiej księgi żywota wszystkie te dobre uczynki, które od pięćdziesięciu lat uwieńczają imię **Michała Ruy**, imię tego młodzieńca, który owego dnia stał się klerykiem, a obecnie jest pierwszym następcą ks. Bosko.

Drogi Ojcze! Wszyscy twoi synowie i wszyscy Pomocnicy witają z radością to wspomnienie przywdziania sukienki kleryckiej, tych pierwszych kroków twoich w zawodzie kościelnym, i cieszą się, że tam w Becchi upamiętniono tę rocznicę nadzwyczajnemi uroczystościami, których głową był J. Em. ks. kardynał Richelmy. Składając Ci hołd naszej czci i uwielbienia, przytaczamy na tem miejscu artykuł, który wyczytaliśmy w jednym z czerwcowych numerów dziennika medyolańskiego *Osservatore Cattolico*, a który pięknie streszcza wszystkie te dzieła, do których ta sukienka kleryçka w tych pięćdziesięciu latach była Ci pobudką i pochopem.

,,Ks. Rua jest najwierniejszym obrazem ks. Bosko. Kiedy 31go grudnia 1888 r. wielki apostoł turyński konał w swej skromnej celce, w cieniu kościoła Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, wtedy ks. Rua został powołany na urząd swego ojca i mistrza. Były to dni ponure, dni okropnego smutku i niepewności, dni, w których łódź salezyańska, pozbawiona swego doświadczonego sternika, chwiała się na niespokojnych falach, pod niebem zaciągniętem czarnemi chmurami. Ale trwało to krótko, bo złowieszcze chmury zrzedniały, zbladły, rozwiały się i znikły a połysk słoneczny rozlał się po widnokręgu.

,,Na grobie ojca śpiącego w cieniu walsalickich pagórków, nad którym wierzby płaczące pozwieszały smętnie swe gałęzie, na tym grobie ustaliło się Zgromadzenie Salezyańskie, na tym grobie zaczerpnęło nowego ducha, nabrało nowej mocy, by nie tylko w dziele ojca i założyciela nie ustawać, ale by je bez granic i wytchnienia rozszerzać i rozpowszechniać. Ks. Rua już od samego zarania swych rządów zajaśniał świątobliwością i duchem księdza Bosko, a jako nowy Elizeusz przykładem i słowem tego dokonał, iż symboliczna gwiazda, świecąca na błękitnem polu herbu salezyańskiego, ani się nie zaćmiła, ani nie zaszła, ale wzrosła i mocniej zajaśniała.

,,Domy wychowawcze, kollegia, kaplice świąteczne, wzrosły do nieprzewidzianej liczby, na korzyść biednej młodzieży. Głos ks. Bosko, ten głos nacechowany czarującą siłą, ten głos, co za jednem słówkiem zjednywał księdzu Bosko serce młodzieży, który nawet Wiktora Ugona wzruszył — ten głos był przecież uśpiony w zaciszu grobowem, a pomimo to nie brakło apostołów młodemu Zgromadzeniu. Salezyanie, tak nieliczni z początku, szli coraz dalej, pomnażając swe

szeregi, zagarniając młodzież pełną życia i sił. Wyjazdy misyonarzy do dalekiej Ameryki mnożą się corocznie; wśród mrozów Ziemi Ognistej i Patagonii ks. biskup Cagliero i Monsgr. Fagnano znawiają cuda św. Franciszka Ksawerego; ks. Unia umiera z uśmiechem na ustach, zabity pracą nad trędowatymi Kolumbijczykami; zgraja żołdaków wiedzie po nieprzebytych puszczach i bezdrożach ks. Calcagno i jego towarzyszy na wygnanie, a wiedzie za to, że głosili prawdziwą wiarę Chrystusową; dzikie plemiona w Matto Grosso i Paraguay, wałęsając się po dziewiczych lasach, napotkali cierpliwych misyonarzy, którzy ich uczą tej religii, która uszlachetnia obyczaje, podnosi narody i ludy z upadku i niedoli.

,,Miłość bliźniego, która księdza Bosko popchnęła do napisania na chorągwi salezyańskiej: *Da mihi animas, caetera tolle*, przeszła w serce łagodnego ks. Ruy, który ze swej strony wszelkich dokłada starań, by ta miłość przesiąkła wszystkie członki organizmu salezyańskiego. Jakoż duch ten miłosierdzia rzeczywiście coraz bardziej się podnosi i uzupełnia monumentalne dzieło, które syn Mamusi Małgorzaty w sposób tak skromny przed połową wieku rozpoczynał na łąkach w Valdocco turyńskiem. Jak olbrzymie kroki poczyniono od śmierci ks. Bosko! Jakiego postępu byliśmy świadkami! Widoczne tu działanie łaski Bożej, ale jawne też jest działanie jej wiernego narzędzia — księdza Michała Ruy.

,,Co do swej powierzchowności przedstawia się ks. Rua jako sześćdziesięcioczteroletni staruszek, wysoki lubo chudy i niemal wyschły, z twarzą uśmiechniętą, ze szerokiem czołem, z oczyma niemal zawsze, wskutek długiego niespania, czerwono zabarwionemi. Głos mierny i skromny przypomina głos założyciela: nadzwyczajna słodycz i nieustraszona działalność, oto główne, charakterystyczne rysy jego osoby.

,,Sypia bardzo krótko a pędząc swe zwykłe życie w Turynie, co jednak rzadko się zdarza, nie ma chwili wytchnienia od czwartej rano aż do północy i później. Prawie zawsze liczne grono różnych osób czeka w przedpokoju na posłuchanie. Od margrabiny do żebraka, od księdza do jenerała, od zakonnicy do profesora uniwersytetu, od staruszka do rozmarzonego młodzieńca, wszystkie stany społeczne i wszystkie wieki przechodzą przez jego pokoik. A on siedzi na skromnem krześle, przyjmuje każdego, przerywając najpilniejszą swą pracę: słucha każdego i radzi, naucza, wysłuchuje. Z poblizkiego pokoju, w którym zmarł ks. Bosko, otrzymuje on niby dziwne natchnienia i dlatego słowo jego zawsze zastosowane i skuteczne. Rzekłem, iż to mało kiedy się zdarza, żeby on był w Turynie, i tak jest w istocie. W ostatnich bowiem latach przedsięwziął wiele długich podróży, by zwiedzić część domów salezyańskich we Włoszech i za granicą. W 1899 r. zwiedził domy w Francyi i Hiszpanii, wywołując owe zapały, okrzyki i owacye, z jakiemi przyjęto w Paryżu księdza Bosko 1883 r. Uroczystości te doszły takich rozmiarów, iż go witano jako świętego, odrywając mu na pamiątkę nawet guziki od sutanny. Później zwiedził południowe Włochy i Sycylię, a w ostatnim czasie, nie zważając na trudy i przykrości podróży, był w Polsce, w Austryi, Szwajcaryi, Belgii i Anglii...“

Ukochany ojcze! Racz przyjąć łaskawie wyrazy hołdu czci od wszystkich Twych synów i od Przezacnych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, przy których pomocy prowadzisz do rozkwitu dzieła, przekazane Ci przez naszego Czcigodnego Założyciela. Oby Cię Najśw. Wspomożycielka Wiernych strzegła przez długi szereg lat ku miłości naszej i dobru Zgromadzenia, któremu niechaj P. Bóg w swem miłosierdziu ześle licznych naśladowców twych cnót i uczynków.

Salezyanie a Leon XIII. — Dziennik rzymski *Osservatore Romano* pisze w numerze z dnia 21 czerwca:

,,Wczoraj odbyło się w teatrze zakładu salezyańskiego na Castro Pretorio bardzo sympatyczne zebranie na cześć Ojca św. Leona XIII. Odegrano operę ks. Rafała Antolisei'ego, Salezyanina. Opera to pod tytułem *Leo* oddaje pewien epizod z napadu Hunnów na Rzym w piątym wieku i określa znaczenie Papieża Leona I w swym czasie. Aktorami byli wyłącznie wychowańcy zakładu: chórem salezyańskim i orkiestrą kierował sam autor opery.

Wyznajemy otwarcie, że muzyka ks. Antolisei'ego zawiera nadzwyczajne skarby piękności, zwłaszcza pod względem delikatności melodyjnej i sympatycznego rozkładu głosów. Dziecinne głosy nadają potężnym chórom porywającej świeżości i powabu. Do najudatniejszych ustępów zaliczamy finałowy chór w drugim akcie i hymn końcowy. Wykonanie opery miało nadzwyczajne powodzenie. Cześć dzielnym mistrzom muzyki w zakładzie salezyańskim! Bez zarzutu była również towarzysząca orkiestra.

Między słuchaczami zasiadali kardynałowie Satolli, Cassetta, Martinelli, Gennari, Tripepi, Cavagnis; ks. biskup Capoino de Azevedo, mistrz dworu Jego Świątobliwości i kilku innych prałatów. Najwyborniejsze obywatelstwo rzymskie zapełniało teatr, darząc śpiewaków częstymi i rzęsistymi oklaskami.

Redakcya *Osservatore Romano* przyłącza się do wielbicieli ks. Antolisei'ego i wyraża nadzieję, że opera *Leo* nieraz jeszcze zjawi się na scenach rzymskich i że inne dzieła tejże wartości zdobędą skromnemu Salezyaninowi sławę pierwszorzędnego muzyka.“

AMERYKA.

Bosa w Kolumbii. — Nasz ks. Marcin Caroglio pisał 2go lutego b. r.: „Obecnie zarządzam parafią *Bosa* i mam przy sobie dwóch naszych kleryków. W tych właśnie dniach po długiem naleganiu uzyskałem zezwolenie na otwarcie szkół publicznych: Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, już oddawna uczą dziewczęta w szkołach rządowych. Dotychczas błogosławieństwo Boże towarzyszyło naszym krokom: przykładna harmonia łączyła zawsze członków zakładu i zakład z mieszkańcami miasteczka. Jedyną plagą jest rewolucya. Już od trzech miesięcy goszczą kupy swawolnego żołnierstwa w obrębie mej parafii. Kilka razy zajrzeli już do nas, w zeszłą niedzielę napadli na wieś w większej liczbie, aby plądrować i mordować. Kończyłem właśnie mszę św. i ledwo się zdołałem ukryć. Kolbami karabinów wyłamali drzwi urzędu parafialnego ale nie znaleźli tego, czego szukali. Długo, długo oglądali się za mną, i zapewno nie na to, aby się wyspowiadać. Lecz Najśw. Wspomożycielka Wiernych nas uchroniła...“

Z terrytoryum Neuquen (Patagonia) pisze nam ks. Beraldi pod datą 1go maja: „Powróciwszy z misyi po dolinie Neuquen, gdzie towarzyszyłem Najprzew. ks. biskupowi Cagliero, przenoszę się myślą do Turynu, do ukochanego ks. Ruy...

„Kwitnącą misyę w Neuquen streścić można temi słowami: *Messis quidem multa, operarii autem pauci*. Rozdzieliliśmy 3167 komunii św., ks. biskup udzielił sakramentu bierzmowania 3481 osobom, chrztu św. 519 katechumenom, zwłaszcza Indyanom w podeszłym wieku: ślubów pobłogosławiono 158. Byliśmy w samym środku Indyan: do nich były przeważnie wystosowane nasze nauki, ich najwięcej ochrzczono. Druga część ludności, to prawie wyłącznie bardzo pobożni Chilejczycy: mimo nieznanych w Europie trudności przystępują co najmniej trzy razy rocznie do sakramentów św. Nasz ks. Gavotto, któremu to terrytoryum powierzono, dwoi się i troi dla dobra swych owieczek. Jest to najpiękniejsze, najwięcej chrześcijańskie terrytoryum w całej Argentynie. Ludność dochodzi do 30.000, z których 8000 przypada na Indyan. Kraj to górzysty i w niektórych motywach przypomina europejską Szwajcaryę. Istnieją tu liczne kopalnie złota, srebra, miedzi, żelaza, ołowiu, marmuru, gipsu, węgla i nafty. Przeszło 70.000 klm.² jest pokrytych lasem dzikich jabłoni: poziomki rosną tu jak trawa...“

Na morzu. — Ks. Józef Oreni pisał 10 maja b. r. z Caracas (Venezuela) do Najprzew. ks. Jenerała: „Wiem, że już inni pisali Ci o podróży, przeto zaznaczę tylko jeden szczegół od innych opuszczony. Dzień 16 listopada z. r. był to dzień niezwykłej uroczystości na naszym okręcie Etruria. Narodziła się dziewczynka i zaproszono mnie, bym ją ochrzcił. Na masztach powiewały chorągwie różnych krajów. Rodzicami chrzestnymi byli p. kapitan okrętowy Franciszek Schiaffino i p. Ravello: dziewczynce nadano imiona Lukwika, Henryka, Etrurya. Wszyscy podróżni byli obecni przy tym obrzędzie, co bardzo wzruszyło jej ojca, Araba z pochodzenia, ale katolika. Ponieważ to człowiek biedny, zebrano dla niego w owym dniu sto franków a niektóre panienki poszyły odzienia dla nowonarodzonej. Przez cały dzień ceremonia ta była przedmiotem naszych rozmów. Niejeden mówił: „Lepiej że się ta dziewczyna narodziła, niż gdyby tu który z nas był umarł. Niech nas Bóg strzeże od śmierci na morzu.“

„Ktoby był wtedy przypuszczał, że po miesiącu. 16 grudnia, umrze na tym samym okręcie nasz braciszek Jan Rossetto?...“

List z Ekwatoru. — Najprzew. ks. Michał Rua otrzymał od ks. Alojzego Giaccardi'ego z Gualaquizy list pisany 16 marca b. r., następującej treści: „Z daleka, bo aż z puszcz gualaquizkich pochodzą wiadomości zawarte w niniejszem piśmie: a są to wiadomości o tych *Ivarosach*, których losy tak bardzo Tobie leżą na sercu. Pokój, który obecnie panuje w całej Gualaquizie, sprzyja rozwojowi misyi, bo kapłan może z całą swobodą i zaufaniem przemawiać do rozumu i sumienia dzikusów. Ks. Mattana, znany przez wszystkich niemal Indyan gualaquizkich pod nazwą: *Padre Francisco* zwołał w sierpniu z. r. powszechne zebranie Ivarosów i osadników i za ich zezwoleniem wybrał dwóch najspokojniejszych Indyan za kacyków czyli rządców swych ziomków. Przy tej sposobności zalecił wszystkim, by o ile możności, osiedlali się koło misyi, sprzedawali na rynku swe wyroby, ułowione ryby, upolowane ptaki i by co niedziela przychodzili na mszę świętą. Skoro tłum zatwierdził wybór swych naczelników, ks. Malan wręczył im publicznie czerwoną koszulę i spodnie, jako oznaki władzy i godności.

„Lecz z biegiem czasu wykazało się, że nie wszyscy są z tego wyboru zadowoleni. Rodziny bowiem, które zamordowały okrutnie biednego Ramona, chciały, by jeden z ich grona był naczelnikiem, by w ten sposób stał się możliwym dalszy ciąg ich zatargów z krewnymi Ramonda. Z tego powodu nie odwiedzają nas ani na mszę św. nie przychodzą. Groźna to sprawa: mogą z tego wyniknąć fatalne zawikłania i smutne następstwa. Indyanie gualaquizcy żyją w wzorowej równowadze ale Ivarosowie z Gamorry, Chuchumblezy, Pongo, Provedurii, Mendez i t. d. zawsze się szarpią, napadają, mordują. Przed miesiącem usieczono całą rodzinę z pokolenia gualaquizkiego. Straszny rozlew krwi wisiał z tego

powodu nad Ekwatorem, ale darami i długiem wykładaniem nauki katolickiej o zemście zdołaliśmy temu wcześnie zapobiedz.

„Przed kilku dniami Indyanie Patacumus z Pongo wyrznęli do jednego całą gromadę Ivarosów z Chuchumblezy. Następnego dnia już cała Chuchumbleza przypadła do Gualaquizy, celem wyproszenia pomocy do walki z zabójcami, ale z pomocą Bożą i tą razą zdołaliśmy ich pohamować i żaden Indyanin z Gualaquizy nie wziął udziału w wyprawie. Za tem poszło, że obrażeni nie mogli dokonać zemsty, widząc bowiem nieprzyjacielskie plemię uzbrojone i gotowe do walki i większych jeszcze gwałtów, odłożyli bitwę na sposobniejszą chwilę.

„W tych dniach doznałem wielkich pociech ze strony Ivarosów. Pewien Józef Marya Tugma zachorował bardzo ciężko, tak iż wszyscy mężczyźni i kobiety z jego rodu oddali się głośnemu płaczu i przybiegłszy do misyi, prosili mnie, bym się nim zajął. Pospieszyłem i zbadawszy puls, podałem niektóre lekarstwa, udzieliłem mu błogosławieństwa i zachęciłem go do ufania Najśw. Maryi, Wspomożeniu Wiernych. Następngo dnia wpada do mnie ów Indyanin, by podziękować Pannie Maryi i misyonarzowi za wyzdrowienie i prosić o kołdrę...

„Pięć dni temu, słysząc znowu głośny płacz w osadzie, biegę czemprędzej i spotykam ryczącego Ivarosa Antoniego Nantipę.

„— Co ci się stało? pytam go.

„— *Ah! padre cito, mio hijo muriendo pensando, mucho discnteria teniendo, uno remedio dards*, t. j. O mój ojcze! prędko! mój syn mi chcąć umrzeć, dostawszy strasznego rozwolnienia; dając mu jakie lekarstwo.

„Wręczyłem mu stosowne medycyny z dokładnem objaśnieniem i wyprawiłem go do domu. Lecz po godzinie drugi Indyanin się zjawia, szlocha i płacze załośnie.

„— A tobie co? pytam.

„— *Padre, padre, pronto viniendo vos mismo, mi sobrino, Nantipa hija, ya muriendo pensando*, t. j. Ojcze, ojcze, sam prędko przychodząc, bo syn Nantipy już już umierając.

„A gdym zaczął zwlekać, tak się odezwał:

„— *A caso el otro dia vos no curando mio Jugma? Vos rezando, remedio dando, mio huambra sanando. Oh padre, vc, yo te trajgo yura para vos*, t. j. Czyś ty przed kilku dniami nie wyleczywszy mego Jugmy? Tylko przychodząc, lekarstwo dając i ulecząc mego krewnego. O ojcze! oto ja niosą dla ciebie yucę!

„I tak krzyczał, dopokim się późnym wieczorem nie zdecydował pójść z nim. W biednej chacie wyły psy, kobiety płakały głośno, mężczyźni krzyczeli z żałości nad łóżkiem chorego dziecka: wyglądało to wszystko na przedświt dnia sądnego. Straszny ból głowy zaczął mnie dręczyć, chwiałem się na nogach, a zbadawszy chorego przepisałem kuracyę i poleciłem modlić się do Najśw. Maryi Panny.

„Podobne wypadki zachodzą bardzo często..."



PIERWSZE

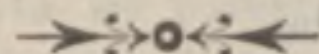
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE

ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

założonego przez

X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



Rozdział XXX. *

(*Ciąg dalszy*).

Zaledwie kościół był wybudowany na kilka metrów ponad ziemię, ks. Bosko zauważył, że środki pieniężne prawie się zupełnie wyczerpały. Za pomocą życzliwych osób zebrał 35 tysięcy lir, ale te wkrótce stopniały, jak lód na słońcu. Należało więc zwrócić się do dobroczynności publicznej. Ks. Piotr Losanna, biskup z Biella, uważając że Oratoryum wielce wpływa na korzyść chłopców mularskich z jego dyecezyi, zamieszkałych przez większą część roku w Turynie, wezwał swoich proboszczów, aby do budowy nowego kościoła przybyli także z pomocą pieniężną. W tym celu wysłał do duchowieństwa następujący list okólny:

„Wielebny Księże Proboszczu!

Zasłużony i pobożny kapłan, ks. Bosko, przejęty prawdziwie ewangeliczną miłością, zbiera w Turynie w dni świąteczne wszystkich chłopców, opuszczonych i rozproszonych po placach i ulicach na długiej i zaludnionej przestrzeni pomiędzy Borgo Dora i Martinetto, i gromadzi ich w miejscu odpowiedniem, w celu dania im godziwych rozrywek i zabaw, jak również nauki i wychowania chrze-

*) Zob. n. 8, 1902.

ścijańskiego. Tak wielką była jego pod tym względem usilna praca, że dotychczasowa kaplica jest do swojego przeznaczenia za szczupłą, gdyż obecnie może pomieścić zaledwie trzecią część chłopców, którzy tam w liczbie sześciuset się gromadzą. Pobudzony miłością takiego dobra, postanowił wybudować nowy kościół, zastosowany do potrzeb tego dobroczynnego celu, i z tego powodu zwraca się do miłosierdzia wiernych katolików z prośbą, aby mu pomogli pokryć wydatki, potrzebne na wykończenie tej świątyni. Ze szczególną ufnością udaje się tenże kapłan za mojem pośrednictwem z prośbą do tej prowincyi i dyecezyi, ponieważ z liczby gromadzących się już u niego sześciuset chłopców przeszło trzecią część (z górą 200 chłopców) stanowią bielleńczycy, z których kilku przytulił w domu swoim i aby się mogli uczyć rzemiosła, zaopatrzył bezpłatnie we wszystkie rzeczy potrzebne do życia i okrycia. Prócz obowiązku miłości sama sprawiedliwość domaga się od nas pomocy i dlatego wzywam Waszą Wielebność, abyś powiadomił swoich parafian o tej pożytecznej sprawie, zachęcił zamożniejszych do datków i przeznaczył jeden dzień świąteczny do skierowania na ten cel w kościele jałmużny, która winna być zaraz drogą pewną wysłana do kuryi biskupiej z raportem podającym ilość ofiar i nazwiska ofiarodawców.

Gdy synowie ciemności mają obecnie otworzyć świątynię z zamiarem uczenia błędów na zgubę swych braci (1), niech widzą że synowie światłości nie są mniej gorliwi, gdyż i oni otwierają kościół w którym uczyć się będą zbawiennej prawdy ich bracia a szczególniej ich ziomkowie.

W przekonaniu że wkrótce przyniesiemy znaczną pomoc wspomnianemu mężowi Bożemu, przez co moi dyecezanie okażą publicznie swój czynny udział w sprawie tak świętej, pożytecznej i koniecznej w czasach obecnych, korzystam ze sposobności, aby wyrazić słowa poważania, z któremi zostaję

Waszej Wielebności
oddanym sługą
✠ Jan Piote, Biskup.

Biella, dnia 13 września 1851 r.

(1) Jest tu mowa o kościele, który protestanci budowali na *Corso Vittorio Emanuele*, obok którego wznosi się dzisiaj nasz kościół św. Jana Ewangelisty.

Wezwanie to przyniosło tysiąc franków, które stały się jakby kilku kroplami, padającemi na wyschłą ziemię. Z tego powodu należało szukać innego środku do poszukania potrzebnych pieniędzy. Ks. Bosko powziął wtedy zamiar urządzenia pierwszej loteryi fantowej czyli ofiarowanych darów, na którą wydał pozwolenie Intendent Generalny dekretem z dnia 9 grudnia 1851 r. Ustanowiono komisyę pomocniczą, złożoną z osób zasłużonych, i zbierano wszędzie potrzebne fanty. Ojciec święty Pius IX, Jego Królewska Mość Król Wiktor Emanuel, królowa matka Marya Teresa, królowa Adelajda, książę i księżna genueńscy, słowem cały dwór królewski i patrycyat turyński ofiarowali znaczne datki. W celu okazania księdzu Bosko szczególniejszych względów, rząd królewski darował wszystkie koszta pocztowe, należne za listy i posyłki przy wysyłaniu i odbieraniu podarków i biletów. Zebrano wogóle 3251 przedmiotów, które wystawiono na widok publiczny w obszernej sali, łaskawie na ten cel udzielonej przez municypium turyńskie poza kościołem św. Dominika. Według wartości tych fantów otrzymano pozwolenie na sto tysięcy losów loteryjnych po 50 centesymów (50 hl. — 40 fenigów). Losy wysyłano do wszystkich znaczniejszych miast w państwie. Piękne było współzawodnictwo osób duchownych i świeckich w tej sprawie: jedni zatrzymywali bilety dla siebie, inni zbywali je pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi a pieniądze wszyscy odsyłali do ks. Bosko. Ponieważ w takiem zamieszaniu wiele biletów zagubiono, z loteryi tej otrzymano zysku tylko czterdzieści cztery tysiące franków; znaczną tą sumą ks. Bosko w szlachetnej litości swojej podzielił się z Domkiem Opatrzności Bożej (*Piccola Casa della Divina Provvidenza*), zwanym zwykle Zakładem dobroczynnym Cottolengo. Instytutem tym zarządzał podówczas ks. kanonik Ludwik Anglesio, mąż wielkiej cnoty.

Podobał się miłosierdziu Bożemu braterski podział zysków loteryjnych z ubogimi zakładu Cottolengo i dlatego Pan Bóg nie zostawił tego czynu księdza Bosko bez odpowiedniej nagrody. Stało się to następującem sposobem.

Mniej więcej na miesiąc przed poświęceniem kamienia węgielnego ks. Bosko zaniósł do króla Wiktora Emanuela prośbę, w której z wdzięcznością wspominał o królewskiej łaskawości dla chłopców z Oratoryum, zawia-

damiał o budowie nowego kościoła, prosił, by przyszedł położyć kamień węgielny i za przykładem swojego rodzica, miał nadal opiekę nad naszym zakładem. Wkrótce potem ks. Bosko otrzymał z królewskiego sekretaryatu stanu następujący ważny list a zanim kościół został skończony, odebrał subwency[1] dziesięć tysięcy franków łącznie z innemi łaskami:

Turyn, dnia 5 lipca 1851 r.

Przewielebny Księże!

Jego Ekscellencya książę Pasqua, prefekt pałacu królewskiego, któremu ten wydział, stosownie do właściwej kompetencyi, obowiązany był przesłać prośbę, zaniesioną przez Waszą Przewielebność, pismem z dnia 25 ubiegłego miesiąca oznajmił, że Jego Królewska Mość, którego względom przedstawiono pomienioną prośbę, przyjmuje z zupełnem zadowoleniem wiadomość, że Wasza Przewielebność i inne pobożne osoby starają się zgromadzać w urządzonem tu Oratoryum chłopców, w celu zapewnienia im wychowania religijnego i moralnego.

Pragnąc zaopiekować się pomienionym instytutem a nie mogąc, dla licznych zajęć, wziąć udziału w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, Jego Królewska Mość raczył niezwłocznie wyrazić gotowość przyjścia z pomocą temu dziełu, gdy się tylko okaże po temu sposobność.

Jestem niewymownie zadowolony, że mogę zawiadomić Waszą Przewielebność o tak przychylnem usposobieniu Jego królewskiej Mości dla zakładu, tak bardzo pożytecznego ze względu na swój cel, a nie mogąc nie wyrazić od siebie pochwały dla usilnych starań około kierowania tym instytutem, korzystam z nadarzającej mi się sposobności, aby wypowiedzieć swój głęboki szacunek.

Waszej Przewielebności
uniżony sługa
za ministra
DEANDREIS.

Dnia 8 grudnia tegoż roku skończyło się pierwsze dziesięciolecie Oratoryum, co ks. Bosko w poprzedzającą niedzielę chłopcom w serdecznych słowach przypomniał. Zamierzał, co prawda, obchodzić tę dziesiątą rocznicę ze szczególną uroczystością, nie mając jednak gotowego kościoła, ograniczył się tylko do zachęty swych wychowańców do wdzięczności względem Dziewicy Niepokalanej za Jej macierzyńską opiekę, jaką ich ciągle otaczała i chroniła; opowiedział również pokrótce ważniejsze łaski, za Jej pośrednictwem w tym czasie otrzymane, i zalecił wszystkim, aby na dowód synowskiej wdzięczności w pomienionym dniu przyjęli św. Sakramenta ku czci Najśw. Matki. Tak się też stało a pod płaszczem opiekuńczym Królowej Niebios rozpoczęło się drugie dziesieciolecie. Pierwsze możemy nazwać czasem narodzin i niemowlęctwa a drugie — wzrostu i wieku młodzieńczego.

~~~~~~~~~~~~~~~~

Rozdział XXXI.

Drugie dziesięciolecie. — Wybuch w prochowni. — Niebezpieczeństwo większej katastrofy. — Bohaterski podoficer Sacchi. — Kapelusz ks. Bosko. — Widoczna opieka Najśw. Maryi Panny. — Różne wypadki. — Gołąb. — Płonąca belka. — Chłopiec *Gabryel Fassio.* — *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryo* do św. Alojzego. — Szkody w Oratoryum. — Wsparcie rządowe. — Uwaga.

Zakończyliśmy pierwsze dziesięciolecie, w którem opisaliśmy powstanie i pierwsze szczęśliwe koleje naszego Oratoryum; obecnie wchodzimy w drugi lat dziesiątek, w którym dokonało się utrwalenie naszego zakładu. Jeżeli fakta dotychczas podane, były ważne, to na niemniejszą uwagę zasługuje historya, którą w dalszym ciągu opowiemy; owszem jesteśmy tego zdania, że drugie dziesięciolecie nie tylko łączy w sobie rzeczy pożyteczne z przyjemnemi, jak pierwsze, ale wyjdzie na większą chwałę Bożą i zasłuży na miłe przyjęcie ze strony czytelników.

W roku 1852 straszne nieszczęście, jak piorun z jasnego nieba, spadło na miasto Turyn, które mogło wówczas stać się stosem gruzów i grobem swoich mieszkańców.

W środku dzielnicy *Borgo Dora*, obok cmentarza św. Piotra w okowach, wznosiły się fabryka i trzy składy prochu. Niekiedy znajdowało się tam kilka tysięcy kilogramów prochu, przeznaczonego dla użytku górników i myśliwych; tym więc sposobem wspomniana dzielnica i całe miasto miało w swoich murach nieprzyjaciela straszniejszego od barbarzyńskiej hordy, żądnej rabunku i łupów.

Dnia 26 kwietnia w kwadrans przed południem w laboratoryum jedna maszyna przez swoją niedokładność wznieciła iskrę. W okamgnieniu ogień zajął dwie pracownie, przeszedł
~~~~~~~~~~~~~~~~

w swoim pochodzie do oddziału pytlów a stamtąd do prochu. Zajęcie się tego ostatniego spowodowało wybuch małego składu z prochem myśliwskim a następnie drugiego z prochem dla górników, gdyż oba magazyny były zbudowane w niewielkiej odległości od siebie. Wybuch ten spowodował straszny huk, wstrząsnął miastem, zniszczył wszystkie drzwi i wrota i nie pozostawił ani jednej szyby całej w oknach zamkniętych. Wielka fabryka wyleciała w powietrze, runęły wszystkie domy sąsiednie, dwa szeregi starych drzew morwowych wybuch prawie zupełnie zniszczył; kamienie, gwoździe, klamry żelazne i palące się belki latały w powietrzu i spadały następnie na pałace, ulice i place, jakby pociski wielkiej bomby, grożąc śmiercią i zniszczeniem. W odległości 400 metrów od miejsca wypadku spadały głazy po 100, 150 i 200 kilogramów wagi; około trzydziestu ludzi, należących do prochowni, było zabitych albo poparzonych, albo żywcem pogrzebanych pod rumowiskiem. Gęsta chmura dymu, na kształt żałobnego całunu, okryła Turyn, zasłaniając słońce i napełniając wszystkich niewymowną trwogą. Zdawało się, iż się zbliża koniec świata. Jeden krzyczał, drugi płakał, inny uciekał, nie wiedząc gdzie, ponieważ dla większej liczby mieszkańców przyczyna i miejsce wypadku nie były znane. Powoli dały się słyszeć pewniejsze głosy i wiele osób z śródmieścia zwróciło swe kroki ku prochowni, gdzie przybywszy, byli powstrzymani przez uciekający tłum, który się lękał gorszego nieszczęścia. Wielu odważniejszych łącznie z żołnierzami, urzędnikami cywilnymi a nawet Jego Królewską Mością, królem Wiktorem Emanuelem, udało się na miejsce zniszczenia. Do tej liczby ratowników należał także ks. Bosko.

W chwili pierwszego wybuchu znajdował się w sali, mieszczącej w sobie przedmioty, przeznaczone na ową loteryę, o której wyżej mówiliśmy. Usłyszawszy huk, który wstrząsnął powietrzem i domami, wybiegł czemprędzej na ulicę, aby się dowiedzieć, co się stało. Wtedy dał się słyszeć drugi wybuch i wkrótce potem padł przed nim worek owsa, który go o mało co nie zgniótł. Ks. Bosko zauważył, że się zajęła prochownia, odległa nieco więcej niż 500 metrów od Oratoryum. Wrócił więc czemprędzej do domu, aby się dowiedzieć, czy się nie stało jakie nieszczęście; znalazł go jednak pusty, gdyż wszyscy, jako zupełnie zdrowi, wyszli na przyległe pola i łąki. Nie tracąc czasu, ani zastanawiając się nad niebezpieczeństwem, pobiegł na miejsce wypadku, aby w razie potrzeby, nieść pomoc religijną. Po drodze spotkał matkę, która chciała się z nim rozmówić, ale nie mogła tego uczynić, bo syn poszedł dalej. Obok prochowni przebił się z wielką trudnością przez rumowiska. Jakiż straszny widok! Kawały ciała ludzkiego. nogi i ręce leżały tu i owdzie. Ciężkie jęki wydobywały się jeszcze z pod palących się zgliszczów! Prócz tego lękano się trzeciego wybuchu, który byłby zniszczył wszystko, co było w bliskości a nawet w pewnem oddaleniu. Dwa składy, które objęte ogniem takie zniszczenie spowodowały, mieściły w sobie zaledwie kilkadziesiąt kilogramów prochu, podczas gdy w małej od nich odległości znajdował się trzeci z 70 tysiącami kilogramów tegoż materyału wybuchowego. Gdyby go był ogień zajął, byłby się stał podobnym do strasznego wulkanu, niszczącego nietylko *Borgo Dora* ale także większą część Turynu. Takie niebezpieczeństwo było bardzo blizkie. Kto ocali miasto? Obroni je Najśw. Matka Boża za pośrednictwem swego czciciela, którego imię, jak na to zasługuje, podajemy do wiadomości najdalszym pokoleniom.

Człowiekiem tym był podoficer Paweł Sacchi, rodem z miasta Voghera, dozorca robotników tej prochowni, ocalony jakoby cudem w tym wybuchu. Dwa razy w opisanym przez nas wypadku rzucony został o ziemię; wstał jednak zawsze i, chociaż był potłuczony, pomimo że miał twarz, głowę i ręce poparzone a z uszu z powodu strasznego huku krew mu płynęła, wśród powszechnego zamieszania, wobec zmarłych towarzyszów, płaczu, krzyku i rozpaczy, dał dowody tak wielkiej przytomności i dodawał odwagi z taką trzeźwością umysłu, że trudno dlań znaleźć odpowiednich słów pochwały. Ochłonąwszy z dwukrotnego oszołomienia, spowodowanego przez wybuchy, spostrzega, że trzeci skład jest nietknięty, chociaż ogień dochodzi już do jego dachu. Nie ucieka wobec niebezpieczeństwa blizkiej śmierci, owszem idzie naprzód, zrywa dach a zostając na miejscu, wzywa pomocy. Niektórzy mieszczanie, zagrzani jego bohaterstwem, idą doń wcześnie z pomocą; do nich się przyłączają żołnierze i straż ogniowa. Tak ustanowiła

się doraźna pomoc: jedni starają się gasić ogień, który tu i owdzie się wznieca, a drudzy przenoszą do bezpiecznego miejsca 800 baryłek prochu, jakie się w owym składzie znajdowały. Praca ta, dokonana przy ogólnym strachu, trwała do godziny czwartej po południu i szczęśliwie ukończona została. W tym ciężkim dniu Turyn ocalał dzięki przyczynie Najśw. Matki i bohaterstwu męża, który w opisanym wypadku zwrócił się do Niej z prośbą o radę i pomoc, i który dopełniając ślubu, w każdą sobotę leżał krzyżem przed ołtarzem Matki Boskiej Pocieszycielki, aby dziękować za ocalenie swoje i bliźnich. Prosty ten człowiek ale uczciwy, od lat najmłodszych przygotowany niejako przez Pana Boga na zbawcę Turynu, otrzymał zaraz w pierwszych dniach po wypadku od wszystkich warstw ludności pochlebne dowody należnej czci. Wobec tych właśnie, którzy mu dokuczali, miał tę ujemną stronę, że heroizm osobisty przypisywał Najśw. Matce. Z tego powodu stał się później przedmiotem szyderstw, drwin i oszczerstw ze strony tych, dla których niemiłe były dźwięki imion P. Boga i Najśw. Bogarodzicy. W nagrodę zaś z drugiej strony otrzymał od rządu medal złoty, wieniec od gwardyi narodowej, od rady miejskiej dyplom obywatelstwa turyńskiego i 1200 franków rocznej pensyi aż do śmierci, nadto pewną ulicę jego nazwiskiem przezwano. Możemy się również spodziewać, że kiedyś stanie w Turynie pomnik, przypominający męstwo i pobożność Sacchiego.

Co się tyczy ks. Bosko, miał on tę pociechę, że udzielił rozgrzeszenia robotnikowi, który wydobyty z pod ruin, miał urwaną nogę i ciało poszarpane, a wtedy właśnie wydawał ostatnie tchnienie. Jeżeli zaś nie mógł brać udziału w ratunku to kapelusz jego oddał niez'ą przysługę. Wśród niebezpieczeństwa potrzeba było wody do polewania przykrycia, znajdującego się na baryłkach z prochem. Sacchi nie posiadając innego naczynia, pochwycił kapelusz księdza Bosko i nim się posługiwał, dopóki nie przywieziono pomp z wiadrami. Jeszcze w ostatnim czasie dzielny obrońca opowiadał mi ten epizod z wielkiem zadowoleniem.

Wszyscy byli i są przekonani, że ocalenie Turynu należy zawdzięczać szczególnej opiece Bożej. Do liczby tych osób zaliczamy przedewszystkiem uratowanych mieszkańców Domku Opatrzności Bożej *(Piccola Casa della Divina Provvidenza detta il Cottolengo)*. Dobroczynny ten zakład znajdował się tuż przy prochowni a niektóre jego zabudowania były oddalone zaledwie na 80—100 metrów. W wypadku, o którym mówimy, zapadały się dachy i sufity, pękały ściany, przewracały się szafy, komody i sprzęty domowe, rozmaite narzędzia biły z łoskotem o ziemię, drzwi i bramy wychodziły z zawias, potem padały zewsząd belki, kawały drzewa i żelaza, kamienie, cegły i rozmaite ułamki. Jednakże wśród tak powszechnego zniszczenia i gradu zabójczych pocisków i niebezpieczeństwa życia, — z tysiąca trzystu osób, mieszczących się w rzeczonym zakładzie, ani jedna nie była zraniona. Byli tam chorzy, niewidomi, kalecy, cierpiący na pomieszanie zmysłów, dzieci, a nikt nie doznał najmniejszego stłuczenia albo zadraśnięcia. Wielu z nich widziało śmierć i jej straszne ostrze nad swą głową, ale nikogo ona nie dotknęła. Nad łóżkiem chorego zrywał się kawał sufitu, ale upadał poza łóżkiem, w nogach lub z boku; w innem miejscu obalała się ściana, w swoim jednak upadku zawisła jakoby w powietrzu a przez ten czas przenoszono chorego z łóżkiem gdzieindziej: na sali dla dzieci dach się zapadł, ale ani jedna dachówka nie uderzyła o łóżeczko lub kolebkę: wszystkie dachówki leżały obok nich. Infirmerya przeznaczona dla obłąkanych, zawierała zwykle przeszło dwadzieścia łóżek i od trzech lat nigdy się nie trafiło, szczególniej w godzinach przedpołudniowych, aby była opróżniona. W dzień wypadku, jakby przeczuwając nieszczęście, wszystkie chore wstały i zebrały się w sąsiednim pokoju. W chwili wybuchu długi i gruby odłam belki uderzył o infirmeryę, przebił jej sufit i zwalił jego większą część, niszcząc nawet łóżka żelazne, które na szczęście były próżne.

Więcej jednak pociechy i widocznej obrony Najśw. Maryi Panny mieszczą w sobie niewytłómaczone fakta tyczące się jej obrazów. We wszystkich stancyach były powyrywane ze ścian wszystkie szafy wmurowane a nawet drzwi, a jednak na tejże ścianie pozostał zawsze zawieszony obraz Najśw. Bogarodzicy. W sali pod wezwaniem św. Teresy na wysokości dwóch metrów znajdowała się statua Najśw. Dziewicy pod kloszem szklanym: i figura i klosz spadły na podłogę, ale zostały nietknięte. Okna, wychodzące ze sypialni

sierot na prochownię, były założone cegłami. Następuje wybuch, zamurowania okienne wypadają z wyjątkiem dwóch, na których wisiały obrazy Matki Boskiej. W korytarzu, łączącym suteryny dwóch skrzydeł domu, na wysokości przeszło trzech metrów wisiała mała kapliczka z drewnianą statuą Najśw. Maryi Panny. Chociaż z powodu wybuchu, ściany się wewnątrz zapadły, zdawało się, że pomieniona statua powoli z miejsca swego zstąpiła raczej, niż upadła, ponieważ stała prosto na swej podstawie, obsypana naokoło gruzami. Można było sądzić, że Matka Boża niejako żywa zeszła dla pociechy tych, co przechodząc owym korytarzem, wzywali Jej pomocy. W prywatnej kaplicy, zwanej *Santuario*, już bardzo czczonej przez wielebnego ks. Cottolengo, było zawieszonych trzysta oszklonych obrazów rozmaitej wielkości, a przedstawiających sławniejsze w całym świecie i łaskami słynące świątynie Najśw. Maryi Panny. Kaplica ta, jako leżąca naprzeciwko prochowni, była wystawiona na największe niebezpieczeństwo tembardziej, że nic jej nie broniło. Wybucha straszny wulkan, o którym tu mowa; w stancyi poza kaplicą leżącej a osłoniętej murem, przewracają się ciężkie szafy, zarywa się sufit, pękają drzwi a ich gruba zasuwa żelazna skręca się jak sznur lub miękka świeca. A co się dzieje z obrazami? Wszystkie obrazy pozostały na miejscu, nawet szkła się nie potłukły. W kościele Zgromadzenia, a mianowicie w kaplicy św. Rożańca znajdowała się statua Matki Boskiej, umieszczona w odpowiedniej niszy. W odległości sześciu metrów pękła wielka arkada, podtrzymująca kopułę kościelną, rozsypały się organy i runęły na ziemię; wyszła nawet rama ze szkłem, zamykającem ową niszę, ale statua Najśw. Maryi, Matki i Królowej z koroną na głowie, została nietknięta i nieporuszona.

Wymowniej atoli dowiodła Matka Boża swojej szczególnej opieki w następujących dwóch faktach, które się w owym dniu przytrafiły.

W wejściu do zakładu ks. Cottolengo, przy drzwiach prowadzących na ulicę, wisiał, jako i dotąd wisi, obraz N. M. Panny Pocieszycielki, dobrego pędzla, wysokości jednego metra, zawieszony na ścianie drewnianej i bardzo cienkiej. Obraz był zawsze za szkłem, otoczony kwiatami, sercami srebrnemi i innemi ozdobami. Wchodzący do zakładu i wychodzący zwykli byli przed tym obrazem odmawiać *Zdrowaś Maryo*. Sień od strony podwórza była zwrócona ku prochowni i pozbawiona wszelkiej osłony. Stąd w czasie wybuchu prochu w dwóch magazynach wstrząśnienie było tak wielkie, że z trzaskiem otworzyły się w zakładzie wszystkie drzwi zamknięte; przeszło dziesięć tysiecy szyb było potłuczonych a futryny okienne potrzaskane i porozrywane w kawałki; w domach przy ulicy *Doragrossa* i w innych w obrębie przeszło jednego kilometra nie widziano ani jednej całej szyby; do pomienionej sieni padały obficie różnego rodzaju przedmioty, jak dachówki, kamienie, żelazo i drzewo; wysokie i ciężkie szafy w mgnieniu oka się wywróciły; z przeciwnej strony, t. j. za obrazem, silne drzwi orzechowe, zamknięte na gruby rygiel żelazny, otwarły się na rozcież, rozrywając jednocześnie zasuwę; zdrugotał się nawet mur kątowy, o który wsparty był obraz Najśw. Panny. A obraz sam? Dziwna się rzecz dzieje. Jedyny obraz ze wszystkiemi ozdobami i szkłem pozostał nietknięty. Piękny obraz Maryi słodkiem Jej spojrzeniem zdawał się mówić do przestraszonych dzieci: *Ego sum, nolite timere* — jestem tu waszą matką, nie bójcie się, będę dla was tarczą, będę waszą opieką. Gdy w kilka godzin później pewien pan wszedł do owego przedsionku i spostrzegł całe szkło w obrazie N. M. Panny, podczas gdy we wszystkich domach nie było ani jednej szyby całej i na ulicy chodził po potłuczonem szkle, doznał tak wielkiego wrażenia, że pełen radości zapłakał jak małe dziecko. Faktu tego za pomocą praw fizycznych wytłómaczyć nie można, należy więc uznać w nim rękę Wszechmocnego Boga i opiekę Matki Boskiej, która czuwała nad losami Turynu.

Mamy jeszcze drugi fakt, wyraźniejszy od innych, w którym okazała się widocznie opieka Bogarodzicy w owym strasznym dniu. Opowiemy go słowami nieodżałowanego ks. Alojzego Anglesio, który wtedy już od dziesięciu lat był przełożonym zakładu ks. Cottolengo.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Białek Józef, — *Rosmiontów*, Górny Śląsk.
Brodala Jan, — *Kaczurza*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Brodalowa Katarzyna, — *Kaczurza*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Ciołczykowa Magdalena, — *Byczyna*, Galicya.
Dedek Antoni, — *Gelsenkirchen*, Westfalia.
X. Dymnicki Antoni, — *Kanczuga*, Galicya.
Dzierżyńska Stefania — Galicya.
Gądkowa Katarzyna, — *Kraków*, Galicya.
Graczyński Ludwik, — *Krzęcin*, Galicya.
Janiszewska Helena, — *Schiffbeck*, Prusy Zachodnie.
Kupniewski Franciszek, — *Kraków*, Galicya.
Płatowa Kunegunda, — *Oczków*, Galicya.
X. Płochocki Michał, — *Zubrza*, Galicya.
Podwyszyńska Aniela, — *Paryż*, Francya.
Przeworkowa Anna, — *Oczków*, Galicya.
Przybyłowicz Jan, — *Rokietnica*, Galicya.
Rogasińska Józefa, — *Bucharcie*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Roman Franciszek, — *Łańcut*, Galicya.
Romer Józef, — *Katowice*, Górny Śląsk.
Rykowska Helena, — *Woryty*, Prusy Wschodnie.
X. Rzeźnik Tomasz, — *Kukirów*, Galicya.
Segiełkowa Marya, — *Lubecko*, Górny Śląsk.
Sewerynowa Zofia, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
Siemiradzki Henryk, — *Strzałków*, Królestwo Polskie.
Sikora Andrzej — *Nabyszyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Skorupa Tomasz, — *Zawadzki*, Górny Śląsk.
Tomaszewska Antonina, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Tomczakowa Prakseda, — *Powidz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Treścińska Katarzyna. — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
Tyszkiewicz Marya, — *Grodek*, Królestwo Polskie.
Wierzbicka Marya, — *Budy łańcuckie*, Galicya.
Wiora Marcelian, — *Szewkowice*, Górny Śląsk.
X. Wojciechowski Józef, — *Kraków*, Galicya.
Wotke Fryderyk, — *Friedenshuta*, Górny Śląsk.
Zagajewski Kazimierz, — *Knihynin*, Galicya.
Zakrzewska Michalina, — *Sampława*, Prusy Zachodnie.
Zalewska Matylda, — *Ryba*, Górny Śląsk.
Zatorska Józefa, — *Draganówka*, Galicya.
Zieleński Franciszek, — *Nidek*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1902.

20. Pomocnicy salezyańscy, którzy każdego dnia pół godziny albo przynajmniej kwadrans poświęcą na rozmyślanie, mogą raz w miesiąc zyskać odpust zupełny, jeżeli w tym dniu, w którym go dostąpić pragną, przystąpią do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, odwiedzą jaki kościół i tam na intencyę Ojca Św. się pomodlą.
21. Odpust zupełny za każdym razem jak będą brać udział w konferencyach salezyańskich.
22. Pomocnicy, którzy przez kilka dni odprawią ćwiczenia duchowne, otrzymają odpust zupełny.
23. Pomocnicy-kapłani dostąpią odpustu zupełnego w dniu, w którym pierwszą Mszę św. odprawią; dostąpi go również wszelki inny ze Współpracowników, któryby był na niej przytomnym i w czasie jej do Komunii św. przystąpił.
24. Odpust zupełny w godzinę śmierci dla wszystkich tych Pomocników, którzy od swojego spowiednika otrzymają rozgrzeszenie jeneralne we zwykłej formie.
25. Pomocnicy-kapłani, którzy odprawią trzy msze święte za swych krewnych zmarłych przy ołtarzu, naznaczonym przez *Przełożonych* Zgromadzenia, zyskują dla tychże zmarłych ten sam odpust zupełny, jakiby zyskali, odprawiając mszę św. przy ołtarzu św. Grzegorza albo św. Sebastyana za murami Rzymu.
26. Pomocnicy-kapłani, którzy odprawią jedną mszę św. za swego ojca, matkę albo innego ze zmarłych krewnych lub też za jakiego Pomocnika salezyańskiego, uwolnią z czysca, jeżeli taka jest wola Boża, dusze, za któremi się wstawią.
27. Ojciec Św. Pius IX na dniu 9 maja udzielił na wieczne czasy odpustu zupełnego wszystkim tym Współpracownikom, którzy wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, poświęcą się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, tudzież co rok w rocznicę tegoż poświęcenia się.

Odpusty cząstkowe.

28. 40 dni odpustu, ilekroć odwiedzą Najświętszy Sakrament.
29. 100 dni odpustu za każdy raz jak odprawią przez kwadrans rozmyślanie.
30. 100 dni za każdym razem, ilekroć będą na Mszy św. lub też na innem nabożeństwie w kościołach albo kaplicach Zgromadzenia salezyańskiego.
31. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, którzy będą obecni na zebraniach Pomocników salezyańskich, gdziekolwiekby się one odbywały.
32. 100 dni dla wszystkich tych, którzy uczestniczą w procesyach, zarządzonych z upoważnienia wyższej władzy duchownej, jak również dla wszystkich tych, którzy towarzyszą Najświętszemu Sakramentowi na procesyach albo kiedy jest niesionym do chorych; taki sam odpust dla wszystkich tych, którzy dla różnych przeszkód nie mogąc Mu towarzyszyć, zmówią 5 *Ojcze nasz* i 5 *Zdrowaś*, albo przynajmniej jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś* za potrzeby Kościoła św. i za umarłych
33. 100 dni odpustu dla wszystkich tych, ktorzy ubogich w gościnę przyjmą, poważnionych pogodzą, zbłąkanych na drogę zbawienia naprowadzą, nieumiejętnych przykazań Bożych i tego wszystkiego co jest do zbawienia potrzebne nauczą, tudzież jaki uczynek miłosierny wypełnią.
34. 100 dni dla wszystkich tych, którzy chorych nawiedzą, ich pocieszą albo pouczą.
35. 300 dni odpustu dla tych, którzy publicznie albo prywatnie uczyć będą nauki chrześcijańskiej czyli katechizmu.
36. 500 dni odpustu dla tych, którzy swoje Ustawy czytają albo też są obecni na ich czytaniu lub wykładzie.
37. Wszyscy wierni, którzy będą obecni na nabożeństwie w kościołach Zgromadzenia salezyańskiego w święto i oktawę Bożego Ciała i w święto Niepokalanego Poczęcia, dostąpią odpustu 400 dni za jutrznię, 400 dni za Mszę św., 400 za nieszpory i po 160 za każdą z innych godzin kanonicznych. Wśród oktawy zaś 200 dni za jutrznię, 200 za Mszę św., 200 za nieszpory i 80 dni za każdą inną godzinę kanoniczną.
38. Podobnież zyskać mogą w każdy piątek Wielkiego postu odpustu 7 lat i tyleż kwadragen, w jeden zaś z tych piątków *odpust zupełny*, jeżeli wyspowiadawszy się i do Sakramentu Ołtarza przystąpiwszy, nawiedzą jaki kościół i tam się na intencyę Ojca Św. pomodlą.
39. Odpust 7 lat i tyleż kwadragen w każdy dzień nowenny do Bożego Narodzenia, a nadto *odpust zupełny* w pierwszy i ostatni dzień tejże.

ODPUSTY

nadane Pomocnikom salezyańskim, które zarówno zyskać mogą wszyscy wierni płci obojga.

40. Jeden rok odpustu zyskują wszyscy, ilekroć bezpłatnie uczą śpiewać pieśni nabożnych, albo się też w ich śpiewaniu publicznie lub prywatnie ćwiczą; podobnież 100 dni odpustu za każdy raz mają śpiewający pieśni nabożne w kaplicy publicznej lub prywatnej. Przez *pieśni nabożne* rozumieć należy wszelki śpiew, psalm albo hymn religijny, w jakimkolwiek czasie albo języku śpiewany lub nauczany.

41. Odpust zupełny zyskać mogą na zakończenie Miesiąca Maryi wszyscy ci, którzy w czasie tego Miesiąca w szczególny sposób zajmowali się śpiewaniem pieśni nabożnych w kościele i uczęszczali na nabożeństwo majowe.

42. Odpust zupełny raz w miesiąc dla tych, którzy w ciągu czterech dni świątecznych albo powszednich biorą udział w śpiewie albo w nauczaniu śpiewów nabożnych. Odpust ten zyskują tego dnia, w którym się spowiadali i do Komunii św. przystąpili. Ażeby zaś pozyskać można wymienione odpusty, wymaga się, aby te pieśni miały zatwierdzenie władzy kościelnej.

43. Odpusty te ofiarować można za dusze wiernych zmarłych [1]).

44. 300 dni odpustu, ile razy się ze skruchą odmówi: *Święta Maryo, Wspomożenie wiernych, módl się nami.*

(*Brewe Piusa IX z dnia* 9 *maja* 1876).

45. 300 dni odpustu za każdy raz odmówienia Litanii loretańskiej; ktoby zaś codziennie ją odmawiał, dostępuje odpustu zupełnego w pięć głównych świąt Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Zwiastowania, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najśw. Panny.

ODPUSTY

nadane kościołom Towarzystwa św. Franciszka Salezego, z których korzystać mogą wszyscy jego Pomocnicy i wszyscy wierni płci obojga.

46. Wszyscy wierni dostąpić mogą odpustu zupełnego w święto św. Franciszka Salezego, odwiedzając jaki kościół Zgromadzenia salezyańskiego.

(*Brewem* 9 *maja* 1876).

47. Takiż sam odpust w święto Patrona każdego kościoła tegoż Zgromadzenia, jeżeli przystąpiwszy do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza odwiedzą tenże kościół.

(*To samo Brewe*).

48. Ponieważ wolno w naszych kościołach odprawiać trzy msze św. jednę po drugiej i udzielać Komunii św. wszystkim wiernym w nocy Bożego Narodzenia, przeto uczestniczący katolicy zyskują wówczas odpust zupełny w jakimkolwiek kościele Zgromadzenia salezyańskiego, byle tylko w nim był przechowywany Przenajświętszy Sakrament.

(*Brewe* 30 *lipca* 1875).

49. W każdym kościele Zgromadzenia salezyańskiego znajduje się ołtarz uprzywilejowany: stąd wszyscy kapłani zakonnicy lub świeccy, którzy przy nim Mszę św. odprawią, uwolnić mogą jednę duszę z mąk czyscowych.

(*Brewe Piusa IX* 26 *lutego* 1875).

50. Wszyscy wierni, którzy uczestniczyć będą przynajmniej w większej połowie nauk w czasie ćwiczeń duchownych lub misyi, dawanych przez XX. Salezyanów, jeżeli się wyspowiadają i wykomunikują oraz odnośny kościół albo kaplicę, gdzie się ćwiczenia duchowne odbywają, nawiedzą i na intencyę Ojca Św. się pomodlą, mogą zyskać odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich swych grzechów. Za każdym razem zaś wszyscy ci, którzy byli przytomni na jednej z onych nauk ze sercem skruszonem, dostępują 200 dni odpustu.

(*Toż Brewe*).

---

[1]) Łaski tej udzielił pismem własnoręcznem Ojciec Św. Pius IX dnia 7 kwietnia 1858. Pierwopis tego pisma odręcznego jak i wszelkich innych szczególnych przywilejów, o których tutaj jest mowa, przechowuje się w archiwum Oratoryum salezyańskiego w Turynie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).